



był



historia

Klubu Muzycznego

JAZ w Zabrzu

w fotografii i słowach

+ parę obrazków

z JAZ Festiwalu 2004

1999-2002



Jazzowa Asocjacja Zabrze 2004



Mała rocznica się „porobiła” - muzyka improwizowana już 10 razy rozbrzmiewała w Zabrze (i nie tylko) w ramach JAZ Festiwalu. Przy tej okazji chcieliśmy przypomnieć miejsce i czasy Klubu Muzycznego JAZ, który był częścią większej całości - jakiej? Ze słów i obrazów, które zdołaliśmy przywołać, dowiecie się wszystkiego. Poprosiliśmy bywalców klubu i artystów tam występujących oraz ludzi dla których Klub JAZ był ważnym miejscem by dać się ponieść wspomnieniom. Członkowie Asocjacji jakoś się ociągali w pracy nad tym okolicznościowym wydawnictwem. Wtedy przyszedł nam z pomocą Grzesiu Kulik, dziennikarz, muzyk, włóczyki, jednym słowem kompetentny człowiek, który z pasją rzucił się w wir zbierania JAZowych wspomnień. Dokonał selekcji

i wyboru tekstów, a ponieważ sam był (jest!) zapalonym JAZowcem, zrobił to z sercem i zawodowo. Historia JAZu zaczęła się daleko od centrum. Iskra, z której rozgorzał płomień została wykrzesana na początku lat 90-tych w Kończycach (małe jest piękne!), południowej dzielnicy Zabrze w pubie „Foxtrot”. Pionierskie czasy - rozmowy o wszystkim do białego rana przy dźwiękach muzyki mechanicznej. Potem pierwsze koncerty, muzyka na żywo w tym mini pubie. Jak myśm się tam wszyscy mieścili?!. Początek naszego festiwalu (wtedy pod nazwą Jazz Blues Fusion) w oddalonym o 200m od „Foxtrota” Dzielnicowym Ośrodku Kultury. 1 kwietnia 1998 r. w prima aprilis założyliśmy w „Foxtrocie” Jazzową Asocjację Zabrze. Paru myślało, że to żarty, ale po czasie okazało się, że jednak nie. W tym samym roku pierwszy raz JAZ Festiwal odbył się w Zabrze na scenie Teatru Nowego. Chcieliśmy nawiązać do chlubnej, powojennej, zabrzańskie tradycji. W 1955 r. odbyło się w Domu Kultury Huty Zabrze (obecnie Teatr Nowy) ogólnopolskie jam session - Zaduszki Jazzowe, jedno z pierwszych w kraju, a na pewno pierwsze na Śląsku. Wtedy przyjechało do nas około 50 muzyków z całej Polski! Organizatorami byli późniejsi członkowie Śląskiego Jazz Clubu, który po krótkim czasie z Zabrze przeniósł się do Gliwic. Jednym z nich był Jan Kwaśnicki, pomysłodawca Zaduszek, gliwiczanie, muzyk i lider pierwszych zespołów jazzowych w Polsce, który w 1998 r. otwierał z nami Festiwal na scenie w Zabrze. Niecały rok po IV Jazz Blues Fusion, w styczniu 1999r. w budynku Teatru Nowego otworzył swe podwoje Klub Muzyczny JAZ. Ciąg dalszy jego historii znajdziecie Państwo na następnych stronach. Podobno jazz grano też w latach 60-tych i 70-tych w budynku przy Stalmacha, tam gdzie obecnie mieści się Straż Miejska. Widać miasto ma JAZzową przeszłość. Wspomnienia kończymy historią bardzo starą, sięgającą czasów zamku zabrzańskie słynącego z wyśmienitej kapeli dworskiej. Zamek mieścił się na miejscu dzisiejszego supermarketu Geant - Platan, niedaleko od Teatru czyli przedwojennego „Cassino” Huty Donnersmarcków.

Marian Oslisło
prezes Jazzowej Asocjacji Zabrze



na okładce:

• Mazoli (u góry) • Pogodno

strona pierwsza:

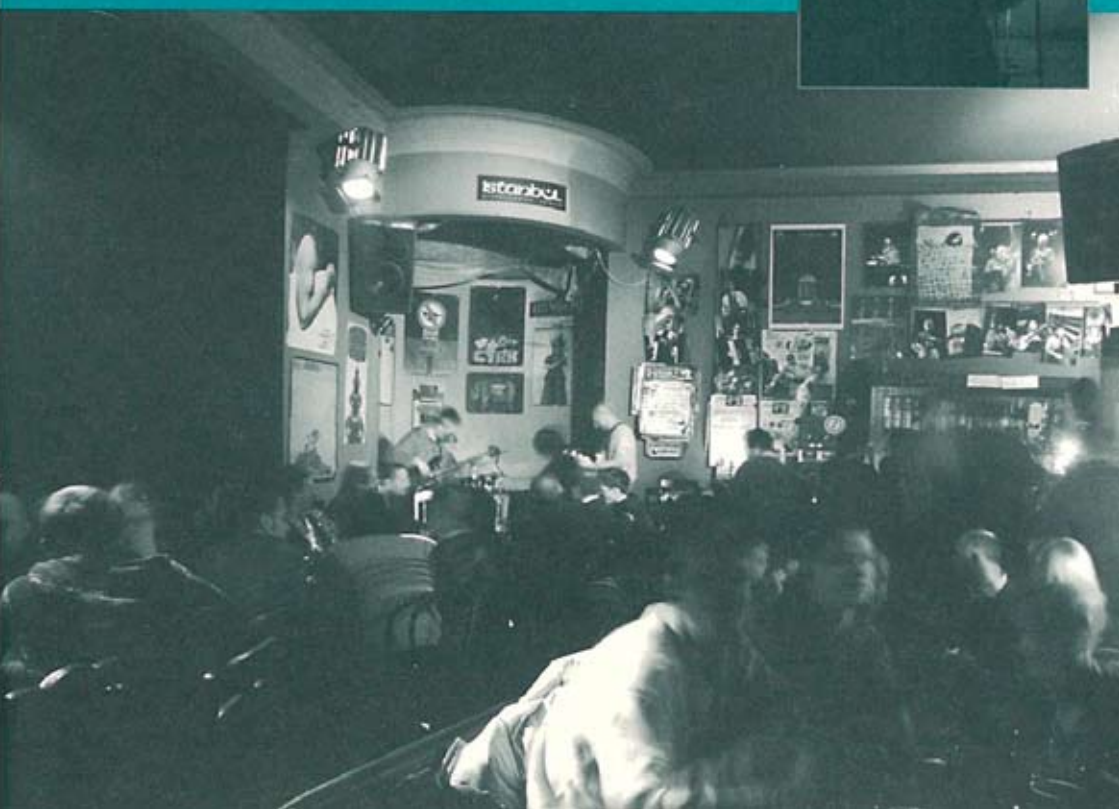
• Thomas Borgman z BNM Trio (u góry)

• tu był JAZ>

Klub Muzyczny JAZ został uroczystie otwarty w piątek 8 stycznia 1999 roku. Ewa Uryga zaśpiewała wtedy soul i gospel, głosząc naszemu Zabrze i sąsiednim miastom dobrą i kuszącą nowinę. Taką, co to na Trzech Króli można śmiało nucić. Jacek i Basia Stolarczykowie podjęli ryzyko prowadzenia instytucji kulturalnej, która miała być finansowo samowystarczalna. W tych samych dniach urodziła im się druga córka - Matylda. W korzystającym z gościnności miejskiej placówki teatralnej JAZie obrodziło koncertami. Grano jazz, awangardę, rocka, bywało klasycznie i dramatycznie. Często międzynarodowo. Bez paszportów, wiz i na luzie. Przychodziła młodzież szkolna i młodzież w wieku bardzo dorosłym. Po trzech latach i trzech miesiącach nocnych zmian, we wtorek 16 kwietnia 2002 roku, klub został zamknięty. Dług JAZu wobec innej instytucji kultury - Teatru Nowego - był oficjalnym powodem jego likwidacji. Żalowaliśmy wszyscy, ale cóż było czynić? Stolarczykowie mogli przynajmniej zająć się rosnącymi córkami. Po klubie została pustka i garść wspomnień ludzi stąd i przyjezdnych. Ich refleksje, to dar słowa dla naszego czasu i pełnego nadziei entuzjazmu, który na wiele sposobów poświęciliśmy Klubowi Muzycznemu JAZ w Zabrzu.

Był Jaz, a my jesteśmy i będziemy!

Grzegorz Kulik - narrator >>>>> podczas występu w JAZie





Ten klub to świetny pomysł, wreszcie będzie gdzie pójść odpocząć od zgiełku dnia. Dobrze, że na otwarcie przyszli różni ludzie, przekrój społeczny. Kilkuletnie maluchy i przytupująca do rytmu babcia, młodzież i ludzie interesu - kto by się spodziewał tak dobrego odbioru tej muzyki w Zabrze. Koncert pani Ewy Urygi spodobał mi się tak bardzo, że mam nadzieję usłyszeć ją tu ponownie w maju, kiedy ruszy w trasę promującą płytę z utworami Elli Fitzgerald. Mam zamiar pomagać w organizacji kolejnych koncertów i zachęcam swoich pracowników, żeby tu przychodzili.

Dariusz Dobrucki • dyrektor spółki „Lukas” w Zabrzu, sponsor czwartków jazzowych, styczeń 1999

Pomysł na ulokowanie zabrzańskiego jazz klubu w teatralnej kawiarence zrodził się podobno w głowie Mariana Oslisła, prezesa założonej na wiosnę 1998 roku Jazzowej Asocjacji Zabrze. To stowarzyszenie fanów muzyki improwizowanej niedługo przed powstaniem klubu zostało oficjalnie uznane przez sąd rejestracyjny. Asocjanci mieli prawo starać się o miejsce dla dedykowanego propagowaniu kultury klubu muzycznego. Prowadzącym od dawna w Kończycach kawiarenkę Foxtrot Stolarczykom marzyły się różne awangardowe miejsca w śródmieściu, jak na przykład piwnice pod byłym pewexem za wiaduktem na ulicy 3 Maja. Rzeczywistość „upolowywała” te śmiałe pomysły. Całkowita niezależność drogo kosztuje, a chodziło przede wszystkim o uruchomienie sprawy jazzu w Zabrzu natychmiast. Zapuszczana od lat teatralna kawiarenka wydawała się więc pomysłem trafionym tak samo dla Jazzowej Asocjacji Zabrze, jak i dla szukającego ponoć oddolnych inicjatyw Miasta - właściciela Teatru Nowego.

Klub Jaz ... koncert Ewy Urygi ... były różne koncerty. Szkoda, że ta scena jazzowa nie działa, bo była dopełnieniem całego krajobrazu kulturalnego naszego miasta. Bardzo ciepło wspominam pobyty w Jazie, m.in. na tym koncercie [jednym z koncertów - przypis red.] był Marek Kempski, ówczesny Wojewoda Śląski. Sam lubię rodzaj muzyki, który tam grano. Jednak nie było to najbardziej doskonałe pomieszczenie, Teatr ma prawo decydować o tym co się w jego podwojach dzieje. Ale sama idea tego JAZu, tych koncertów, to bardzo ciekawy i wartościowy pomysł.

Andrzej Góra, Wiceprezydent Zabrze, 2004

- słynne schody i wejście do JAZU
- Basia & Jacek Stolarczykowie i słynna JAZowa scena

Jesteśmy organizacją społecznikowską, wykorzystujemy dla naszej działalności wolne chwile w pracy. Jeśli ktoś w Zabrzu chce zrealizować jakiś ciekawy pomysł chętnie służymy pomocą. Niech tu się zacznie coś dziać! *Grzegorz Kuciera, Jazzowa Asocjacja Zabrze, wiceprezes, styczeń 1999*

Pierwszy rok działalności malutkiej scenki ulokowanej w tylnej baszcie budynku Teatru Nowego, to średnio ponad jeden koncert na tydzień. Asocjacja stworzyła obyczaj Czwartków Jazzowych - wieczorów z muzyką na żywo w wykonaniu składów instrumentalistów zwoływanych przez gitarzystę Jacka Konopkę. Raz w miesiącu spotykano się na wieczorach „mechano”, by posłuchać propozycji z płyt winylowych, taśm magnetycznych i z cyfrowego kompaktu. Didżej ochotnik rozprawiał o swoich odkryciach i faworytach, a kiedy zaszczoło w gardle, puszczał igłę na talerz gramofonu pozwalając sobie i wszystkim ugasić pragnienie.



Raz, Dwa, Trzy w JAZie

W JAZie była wielka biba na otwarciu, a ja pamiętam rano następnego dnia, świeża już, było pewnie po 7, bo to był styczeń, zostało nas może ze dwudziestu. Ktoś jeszcze kręcił się na parkiecie, część gości przysypiała i wydawało się, że za chwilę nas wyrzucą, i wtedy wyszła Basia i powiedziała: >Pewnie wszyscy są głodni. Zróbnmy śniadanie.< Poczuję się jak w domu i zostałem tam przez kolejne trzy lata. *Roger, barman*

Szef Jazu, Jacek Stolarczyk nie będzie ograniczał dostępu do swojej sceny muzyce innej niż jazzowa. Planowane są występy Maleńczuka, projektów związanych ze sceną jassową (np. Kury), lub też dobrze rokujących młodych kapel z regionu (np. 23 stycznia grał wodziński Huckleberry). Dla wygody muzyków Jazzowa Asocjacja Zabrze przy pomocy D. Dobruckiego z zabrzańskie oddziału spółki Lukas zaopatrzyła klub w perkusję, która czeka tylko na zakupienie dobrych naciągów. Już niedługo udoskonalone zostanie nagłośnienie sali - nad głowami słuchaczy zawisną dwie dodatkowe kolumny. *Nasze Zabrze, 2/99*

Na początku każdy standard jazzowy, który zabrzmiał w Jazie na żywo, był niczym kolejna rewelacja, odkrycie wieczoru. Stałymi gośćmi byli tacy jazzmani jak Piotr Olszewski, Jacek Konopka, Andrzej Krupa, Grzegorz Kapołka i Arek Skolik. Równolegle zaczęły pojawiać się kolejno inne gatunki: blues-rock, rock'n'roll, muzyka klubowa, alternatywa i rzecz jasna awangardziści. Zdarzały się też występy konfeksjonistów, czyli sprawnych technicznie odtwórców i plagiariarzy oraz zupełnych amatorów z ikrą lub bez.

W pierwszym roku mieliśmy kilka repertuarowych wpadek, rynek klubowy praktycznie nie istniał, kapele nie miały materiałów do zaprezentowania, to była partyzantka i trudno było wyłowić regularnych żołnierzy. Któregoś dnia przyjechała para facetów z Wrocławia, nazywali się Jazz Duo, no i mieliśmy weselisko, niestety bez pary młodej i suto zastawionych stołów, w dodatku zażądali wynagrodzenia dla quintetu i zupełnie nie rozumieli naszego zażenowania ich występkiem.

Były to bardzo mocne trzy lata naszego życia. Często dramatyczne i trudne. Pamiętamy jedynie chwile pełne euforii, świetnej zabawy i satysfakcjonującej pracy. Dawno puściliśmy w niepamięć wszelkie bariery, które stawiano przed nami. Pozostał tylko ekstrakt w postaci dziesiątek świetnych koncertów i dobrej knajpy, do stworzenia której potrzeba sztabu ludzi i wysoko zakasanych rękawów. A my, dzięki Bogu, mieliśmy świetną ekipę. Otaczał nas krąg ludzi przychylnych, którym dziś możemy podziękować. *Basia Stolarczyk, Klub Muzyczny JAZ*

Klub Muzyczny JAZ to nie tylko jego kierownictwo, czyli Basia i Jacek oraz Leszek Jaros, oficjalnie rzecznik prasowy Jazu, którego osobiście zaliczyłbym do ligi dżentelmenów czarnego cylindra (wraz z Piotrem Fronczewskim i Janem Peszkim). Klub to także jego obsługa, uwijająca się pod okiem szefów sztafeta barmanów i barmanek. Ile ich razem było? Czarodziej, Matylda, Agnieszka, Asia, Natalia, Gosia, Ewa, Roger, Ela, Siwa, Zibi, Stasiu, Ania, i niech się tu dopisze ktokolwiek z winy autora pominięty:

Natalia i Matylda pracowały w Klubie najdłużej. Ta druga od samego początku do wyjazdu na praktykę producencko-telewizyjną do Warszawy, gdzie dzisiaj pracuje dla „Dwójki”, a ta pierwsza od 22 stycznia 1999 do czerwca 2001, kiedy postanowiła wyjechać na praktykę barmańską do Kalifornii. Kiedy wróciła nie chciała odbierać pracy kolejnym praktykantom, zatrudniła się na krótko u konkurencji. Barman-akustyk Zibi wyemigrował za jassem do Trójmiasta. Stasiu wykorzystał czas za barem dla swych psychologiczno-socjologicznych analiz, które do wglądu w piśmie, na płytach, na scenie i w muzycznych telewizjach. Ewa połączyła tu przyjemne z pożytecznym. Każda i każdy z nich pracował na wizerunek Jazu. W czynie społecznym wykonując zadania ponad normę (na przykład tę Normę od Asi Bronistawskiej z Moir Drammaz).



Sznity z fetem nie zapomnę. Nie lubię lokali, w których jest grana głośna muzyka. Zwykle nie przyznaję się do tych moich upodobań, choć raz wyznałem Marianowi Oslislo, że w jazzie najbardziej podobają mi się przerwy między utworami. Po prostu lubię ciszę i spokój. Myślę, że eksperymenty w zakresie muzyki idą tak daleko, że kiedyś po prostu wspólnie sobie pomilczymy. Tego jeszcze na koncertach nie było, a jak miemam, w kulturze, na której się nie znam, chodzi obecnie o tworzenie przedsięwzięć, które są nowatorskie i eksperymentalne.

Moje upodobania nie zmieniają faktu, że atmosfera, która panowała w klubie JAZ była absolutnie rewelacyjna. Lubilem tam przychodzić ze względu na ludzi zafascynowanych muzyką, tym, że udało się stworzyć to niezwykle miejsce. Ktoś policzył, że organizowano tu więcej koncertów, bez żadnych dotacji nawiasem mówiąc, niż we wszystkich pozostałych instytucjach kultury w mieście razem.

Było tu coś autentycznego. Klub istniał, bo taka była potrzeba określonego środowiska, które swoimi fascynacjami zarażało niczym ospa. Fanów jazzu przybywało tak szybko, że podczas kolejnych festiwali na koncerty organizowane w DOK-u w Końcyczach i Demexie przychodziły tłumy, choć przecież nie jest to muzyka mas.

Poproszono mnie o kilka wspomnień. Tych muzycznych nie mam. Pamiętam jednak rozmowy, dość mocno zakrapiane i te sznity z fetem, które chyba tylko tutaj były rozdawane gościom zupełnie za darmo. W ciągu wieczoru rozmawiano się z wieloma ludźmi z zupełnie różnych światów. Nie było barier, ani dylematów nie do rozwiązania. No może poza tym, jak dostać się do toalety. Fajnie było tu wpaść pogadać z ludźmi, którzy wierzą, że Zabrze może mieć swoje kulturalne puby nie gorsze niż wielkie europejskie metropolie, że tutejszą elitę stać na tworzenie i wspieranie niezwykle przedsięwzięć artystycznych. Tam, zabrzmi to patetycznie, ale inaczej nie da się tego wyrazić, uczyłem się i nasiąkałem patriotyzmem lokalnym. Iluż przychodziło tu ludzi zakochanych w śląskich klimatach, architekturze, kulturze i tym, co z pozoru może wydawać się brzydkie. W wielu poglądach bardzo się zgadzaliśmy. Byłoby łatwiej pogadać, gdyby w klubie było choć trochę ciszej. No tak, ale wtedy Oni by tam nie przyszli.

Krzysztof Lewandowski, ZIS

Zibi czasami wypadał zza baru
pograć na gitarze

v



Leszek Jaros (z prawej)
& friends >



Dziaracz,
mistrz
tatażu
i piercingu
v



Roger >



< zwykły JAZowy entuzjast

< Jacek Ziemek, wpadał często po drodze z Krakowa



Długa, wąska, zadymiona kiszka. Drewniane stoły, twarde krzesła, jakaś pluszowa kanapa. W głębi kadłub baru, dyskretnie wabiący szkłem butelek, lśniący niklem i urodą kobiet. Ktoś głośno peroruje, ktoś inny wyzywająco milcząco, ogłasza światu bogactwo swej duszy. W toalecie samotny aforysta, mozolnie wycina w tynku ostatnie przemyślenia. Czyli normalnie. Czyli niby tak jak wszędzie. Po chwili na scenie pojawiają się trzej mężczyźni (troje mężczyzn! - red.) z saksofonami i lampowym syntezatorem. Chaos pierwszych taktów famie kark i każe mi dłuższy czas wpatrywać się w piwną pianę. Nic z tego nie rozumiem. Nic mnie nie porywa.

Z wściekłością szukam wzrokiem Mariana, który namówił mnie by tu zajrzeć. W duchu obiecuję sobie wyrefinowaną wendetę. I wtedy, gdzieś z boku, cichutko szeleszcząc skrzydłami objawia się anioł. Początkowo

Go nie widzę, ale wiem że jest. Słyszę. Łagodny, przejmująco czysty głos kruchej wokalistki, sprawia, że świat raptownie zmienia wymiar. I nie muszę zamykać oczu; w gęstniejącym półmroku pojawiają się postaci, które zawsze chciałem spotkać; jakieś kobiety, w których się kochałem, wygnani za oceany koledzy, zjawy z ulubionych książek, strzępy filmów;

wraca światło dzieciństwa i dawno pomarli mędrcy. Wszyscy chcą ze mną rozmawiać, cierpliwie słuchają, wspominają, tulą i tęsknią.

Są wyrozumiali. Są serdeczni. I nie mogę się wreszcie ze wszystkiego wytłumaczyć. Nie wiem ile to trwa. Z letargu wyrывa mnie kaskada oklasków. Unoszę oczy, prostuje kark. Ze ścian ironicznie patrzą puculuwate postaci z plakatów Sawki. Tak było. Potem wielokrotnie wracałem do JAZU i nie raz zdarzało mi się tu spotkać

niemożliwe. Genus loci - może za dużo; ale z pewnością niezwykłe to było miejsce; żywa, dobra, czasami bardzo dobra muzyka, przyjaźnie nastawieni bywalcy, tłące się w atmosferze moralnego półmroku przyjaźnie i wszechobecny, dobiegający zza ściany jęk zazdrosnej Melpomeny. Koktajl o swoistym, świeżym smaku.

Skąd to się brało? Nie wiem. Nawet nie próbuje dociekać. Tajemnicy należy się szacunek. Pewnie ludzie. Marian. Grzegorz. Andrzej. Ania, pewnie żyła wodna. Strona światła. Szkoda tego przyjaznego świata. Bo niby jak wszędzie, a przecież nie jak wszędzie. Jeżeli znana, filozoficzna idea wiecznego powrotu - to cośmy przeżyli miało by się kiedyś powtórzyć i powtarzałoby się w nieskończoność - okazałaby się prawdą, to przyznaję, że wieczory w JAZie stanowiłyby jaśniejszą część takiego programu. Wiem, że powracający tam periodycznie jazz nie wszystkich by uszczęśliwił - jednak mnie takie falowanie, takie synkopowane falowanie nieskończoności, wyraźnie by ucieszyło.

Michał Rosa

Michał Rosa (koszula w kratę)
z przyjaciółmi siedzą pod mozaiką
/ sala nr 1 JAZu - dyskusyjna / >



Remote Viewers z Londynu





Maleńczuk



Hanna Banaszak z zespołem

Na początku otwieraliśmy o 11 rano, potem o 15 po południu. Pierwsza zmiana kończyła o 19 lub trochę później. Druga zmiana z reguły siedziała do oporu, czyli 4 rano. Choć na początku tygodnia często udawało się zamknąć o 2 w nocy. Poniedziałek niektórzy nazywali dniem pijaka. Kiedy na koniec myło się podłogi, a w środku żywej duszy, barmani zauważali dziwne ruchy i odgłosy. W JAZie po prostu były też duchy! Przyszedł czasem ten „niby ksiądz”, który podarował mi prawdziwe kadzidło, potem mirrę, jeszcze złota brakowało do kompletu! Czarodziej zaprosił raz projekt Godzilla.

Chłopcy puścili nam makabryczne filmy, sodomia i gomora, i wszyscy mieli dosyć, trzeba było obracać takie sprawy w żart. Wiesz, kiedyś w nocy dużą paczką pojechaliśmy nad Chechło. Lewy, Lisek, Sandok, Maniuś, Zibi, Gosia, Basia i Jacek oraz ich pies Toki. Ale było!

Raz byłem bardzo przejęta wizytą Hanny Banaszak. Odwiedził nas tu wtedy też Jan Nowicki - dla mnie gbur. Koncert w Wielką Sobotę, pani Banaszak rozładowała atmosferę. Przemiała ciepłą osobą. Bez gwiazdorstwa. To samo Maciek Maleńczuk. Wódka z kolą. Skromnie na zapleczu. Albo urodziny wojewody Kempskiego. No kto chodził w śląskim wianku na głowie? Urodzinowo znietrzeźwiony goryl wojewody podrywał Basię i szukał zrozumienia u Zibiego: „Jesteśmy takimi samymi psami, stary.”

... Chciałabym jeszcze popracować w takim miejscu jak JAZ. *Natalia, barmanka.*



Świetlicki

Rok 1999 w JAZie to również znakomite koncerty muzyki przywiezionej z torowisk (Świetliki, 8 czerwca 1999) i wrzosowisk poezji śpiewanej - vide Raz, Dwa, Trzy (25 czerwca 1999). Adamowi Nowakowi trudno było z kolegami uzyskać tu pozycję Światowida, a jednak każdy członek zespołu został profesjonalnie utrwalony na kliszy przez jednego ze stałych bywalców Klubu.



Leszek Pelc w akcji a za nim słynne „przejście na drugą stronę zwierciadła” czyli drzwi na zaplecze

już nie tak gwałtownie - a może po prostu odmiennie. Przypominam sobie tamten okres również trochę inaczej. To dzięki jazzowi powróciłem do fotografowania. Przybliżając oko do okularu fotograficznego aparatu postrzegałem świat zupełnie inaczej. Dźwięki będące dotychczas tak wyraźne zaczynały tracić na sile, stawały się bardziej przytłumione. Z drugiej strony obraz wyos- trzał, barwy robiły jaskrawsze a cienie głębsze. Pojawiał się czwarty, brakujący wymiar - rytm - wybijany ruchami instrumentów. Całość przybierała formę jakiegoś misterium. Wszystko to powodowało, że wychodząc na ulice naszego miasta pomimo późnej pory i panującego mroku byliśmy w stanie zauważyć, że otaczający nas świat nie jest już tak kompletnie ponury.

Leszek Pelc, Jazzowa Asocjacja Zabrze.

Była taka sytuacja, że w klubie miał zagrać 4 marca 1999 polski pianista jazzowy mieszkający na stałe w Ameryce - Jan Jarczyk w trio z Piotrem Rodowiczem na kontrabasie i Michałem Miśkiewiczem na perkusji. Dochodziłem do klubu kiedy ze schodów zobaczyli mnie Basia i Jacek. „Kuba jest sprawa, Jarczyk gra siedząc na krześle i narzeka, że niewygodne! Ty chyba masz pianino i zawodowe siedzisko?” No i zwinęli mnie do swojego kombi, pojechaliśmy do mnie po to regulowane krzesło, z powrotem do klubu, wszystko w oka mgnieniu. Jak wchodziłem z tym rekwizytem na bramce spot- kałem Leszka, który nic o tej ekspresowej przesyłce nie wiedział i chciał najwzyczajniej w świecie skasować ode mnie za bilet. No i postawiłem sprawę jasno: Albo wchodzi jak VIP i Jarczyk ma komfort, albo płacę za bilet, ale krzeselko zostaje dla mnie, [...] a Jarczykowi leci na nie ślina... /przypis red./ No i jednak Jarczyk grał z czterema literami na moim prywatnym siedzisku.

Kuba Słoma, muzyk.

JAZ, energetyczny kocioł - naturalna odżywka dla przeciwników redbula.

Czy muzyka może zastąpić najpopularniejsze używki współczesnego świata? Doładować nas energetycznie, a może nawet wpłynąć na nasze życie? Oczywiście, że tak. Tylko nie ta słuchana w zaciszu „blokowego klocka” z tłukącymi się za ścianą schabowymi. Ani nawet ta przeżywana w więcej niż poprawnym geometrycznie studio wymarzonego domku na peryferiach aglomeracji - powiedzmy, jeszcze peryferiach.

Haaa, nie twierdź, że takie słuchanie na nas nie oddziały- wuje - oczywiście i ono ma pewien wpływ - nie posiada z pewno- ścią tej mocy i tej siły o jaką można się otrzeć w klubowym zgiełku żywego przekazu. Pamiętacie tę atmosferę, gęstą, przepełnioną dźwiękiem instrumentów, napędzanych przez będących na granicy transu muzyków, szmeru ważnych lub kto wie, może całkiem bezsensownych rozmów pochylonych nad szklankami „klientów” (to oni nieliczni w tym mieście potrafili tu zabłądzić), ciasnotą, dymem, ciepłym piwem - nie, sorry, piwo było jak najbardziej w temperaturze ok. Cała reszta była ciepła. Gorąca! Cóż, po prostu wrzało. Wrzało gdy nad- chodziły dni festiwalu, wrzało też w innym czasie, ale chyba



Jan Jarczyk



Ed Schuller

Zanim amerykańskiego Polaka z Berklee sprowadzono do Zabrza w towarzystwie największych talentów jazzu europejskiego, w Polsce urodzonych Jacka Kochana i Adama Pierończyka, 5 lutego 1999r. zawitał w JAZie polski Amerykanin, poszukujący miejsc, ludzi i nastrojów, syn znanego muzyka, człowiek żyjący chwilą inspiracji, jankeski pionier w dziedzinie dłuższego niż miesiąc zamieszkiwania w kraju Lecha, kontrabasista Ed Schuller. Pierwszy oryginalny nowojorczyk w zabrzańskim klubie. Jego wizyta trochę nas stremowała. Ale na krótko. O wiele dłużej słuchaliśmy jego rapowania: „in this little space, I am playing on my bass...”

Był to jeden z tych pięknych, późnych wieczorów, kiedy nasyceni muzycznymi wrażeniami szukamy powodów, by jeszcze nie wkładać domowych kłapek. Tylko w Klubie rozjąttrzeni muzycy i fani mogli bez obaw przedwczesnego zamknięcia lokalu dać upust nacieranej energii. Od razu

staje mi przed oczami niezapomniany Ed Schuller. Widząc go po próbie, jeszcze przed koncertem, gdy przechodząc przez JAZ tytał oczami na zbierającą się na koncert publiczność, pomyślałam: Niedobrze. Jest wściekły. Jak będzie grać? Jak grał? ... Po wielu bisach, gdy zmęczonych kolegów (Kochana i Pierończyka) Ed Schuller nie był już w stanie zmusić do gry, porwał kontrabas i sam stanął na scenie. Po chwili cała klubowa publiczność śpiewała i tańczyła za przewodnika mając rytmiczne dźwięki i transowe ruchy natchnionego - czy to wiadomo czym? - muzyką!

Ania Patyk

Jazzowa Asocjacja Zabrze.

Cieszę się, że bliska mi muzyka znalazła swoje miejsce przy scenie teatralnej. Róbmy każdy swoje, jak śpiewa Wojtek Młynarski, a wszystko będzie grało. Wśród klubowych niespodzianek będzie też jedna moja propozycja. Na 5 marca planujemy premierę „Garderobianego” z muzyką Jana Jarczyka, pianisty jazzowego wykładowcę w Berklee. Ponieważ dniem poprzedzającym premierę jest czwartek, niewykluczone, że wystąpi tu wtedy trio Jarczyka. Rozmowy wstępne idą w dobrym kierunku.

Jan Prochyra, dyrektor Teatru Nowego, styczeń 1999.



>>>

Jan Prochyra i Ewa Uryga słuchają wraz z ludźmi teatru muzyki Jana Jarczyka



Podobny polski czysty językowy przekaz do zespołu Nowaka miał Jacek Kleff. Choć nie aż tak czysty, i nie tak wyłącznie liryczny, i nigdy na siłę śmieszny, ni poważny, a zwykle satyryczny i ze spokojnym morałem. Bez orkiestry Na Zdrowie 19 czerwca 1999 przedstawiciel Salonu Niezależnych potrafił wskrzesić w peryferyjnych zabranach moc twórczenia. Po dwóch kawałkach ze stałego repertuaru solowego wyczuł pragnienie działania i wezwał do... przyniesienia

z domów wszelkich instrumentów, tak by zagrać w piękną czerwcową noc razem. Jak to ten tysiąc lat temu bywało u Słowian o tej porze roku.

Kleff przyjechał sam. Ma trochę kabaretowy klimat, dał krótki występ solo i zachęcił wszystkich żeby przynieśli z domu swoje instrumenty, poleciałam natychmiast po swojego Nawigatora - bęben djembe. Kleff ruszył pół Zabrze, była Lidka z Nowicy, Mareczek od Cinki, w dredach, Basia, nie pamiętam kto tam jeszcze. Jacek chciał dobrej zabawy, więc ustawił ludzi w okręgu, na krzesełkach i bez stolików, stał się dyrygentem. Udało się - zabrzańska orkiestra zagrała jak Kleff chciał. Nieźle jak na to „pier...” Zabrze, udało się obudzić ludzi - kilka bębnów, tamburyny, głosy, wszyscy postarali się żeby zrobić coś niecodziennego. Niezapomniany koncert.

Właśnie w Jazie miałam swoje „panieńskie,” potem przerwa na ślub z X w lesie w Kamińsku jeszcze potem urodziny w Klubie. A na weselu w Kamińsku grała dla mnie kapela bębniarska ENEMA, którą właśnie w Jazie poznałam. Na ten ślub i wesele do Kamińska jechali właściwie do barmanki z jazzu, ale poznali Ewę, z którą niedługo później założyli zespół Piąty Żywioł.

Ewa „Rudzielec” Augustyniak

Na tak starannie rozpulchniony grunt przy Placu Teatralnym 1 musiał trafić wreszcie długo oczekiwany w Zabrzu guru sceny jassowej Tymon Tymański, a za nim kolejne zespoły z Trójmiasta, Bydgoszczy, Poznania, Wrocławia czy Szczecina. Miłoścy, Mazzoli, Kury, Czan, Pogodno, Dylizans, Poganie, Kinior, Maestro Trytony, Łoskot, Ecstasy Project, Ścianka, Relanium, Kristen, Ewa Braun, czyli jass i alternatywa. Ta najżywsza grupa twórców polskiej sceny niezależnej na przełomie wieków znalazła w JAZIE godne swych przedsięwzięć siedzisko.

„Klub tworzą ludzie i artyści, którzy w nim grają lub bywają. Tworzą się przyjaźnie, różnorodne relacje między ludźmi, nawet miłości. Klub JAZ był zawsze otwarty na eksperyment. Był w pierwszej trójce takich klubów w Polsce, obok Mózgu i Dramatycznego Jazzgotu. A Jazowianie wyciskali z artystów najlepsze soki. Graliśmy tu kiedyś koncert wspólnie z Pogodno. Chłopaki ze Szczecina zaczęli, potem Czan i potem w środku nocy około pierwszej wyszliśmy jeszcze raz i daliśmy po prostu drugi koncert na tej samej imprezie. Nie pierwszy i nie ostatni raz. Chłopaki z Pogodno pojechali wcześniej zmęczeni na kwatery do Sosnowca. Kiedy my pojechaliliśmy spać po koncercie już nad ranem, okazało się że w Sosnowcu nasze łóżka były zajęte właśnie przez Pogodno.”

Tymon Tymański, muzyk.





PAWLAK

Z zabrzańskim JAZem mam same przyjemne wspomnienia. W kwietniu 1999 roku właśnie w JAZie poznałem się z Jackiem Szymkiewiczem, który wraz ze starym składem POGODNO grał jako support przed CZAN-em.

Siedzieliśmy sobie na „pięterku”, w miejscu gdzie stała perkusja, paliliśmy papierosy i oglądaliśmy jak na zapleczu prześliczne barmanki przygotowują górę kanapek. To tam zaczęła się nasza przyjaźń. Koncerty organizowane przez Jacka Stolarczyka (szacunek!) miały zacierową atmosferę, którą bardzo lubiłem, ludzie wpadali na siebie, bo miejsca częstokroć brakowało, a na korytarzu zabrscy Rycerze Dżedaj dbali, aby zawsze ładnie pachniało. Koncerty które mi utkwiły to dwukrotnie Pogodno z Bobikiem i Adamem Szołtyśkiem, Kury z nieodżałowanym Jackiem Olterem oraz Pudelsi przed wydaniem Psychopopu z Olafem, Teklą i Hajdaszem. Generalnie JAZ to złoty okres jassu. Wraz z zamknięciem JAZU skończył się jass. Pozdrawiam. ***Łukasz Tic***



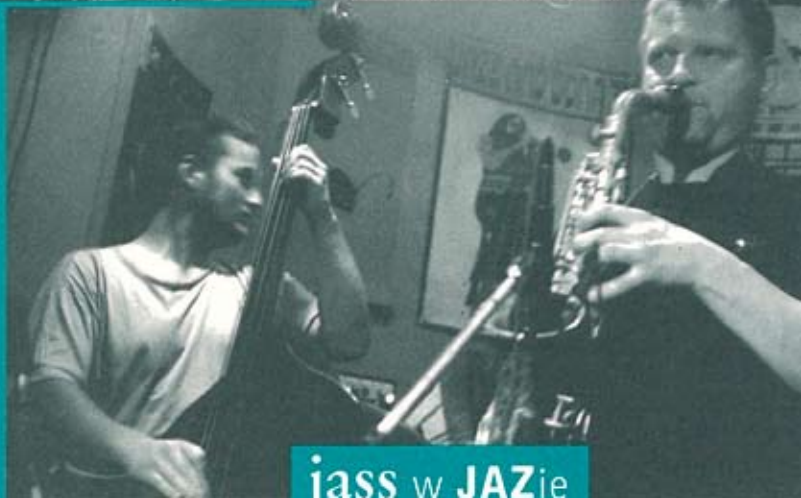
Jacek OLTER+



Trzaska ODWROCONY



MAZOLL



Olo Walicki & Mikołaj Trzaska

jass w JAZie

Tuż po pierwszych urodzinach, w Klubie rozeszła się wieść o mających nastąpić wkrótce przenosinach. Z jednej strony dobra wiadomość, bo nieraz brakowało w Jazie swobody i scena czasem wydawała się za mała. Ale jednak na roczku duży



Piotr Olszewski Quartett - Martin Marínčák (b), Dodo Sosoka (dr), Stapan Markovič (ts,ss)

skład Skolika zdołał odegrać materiał „Checkmate” 8 stycznia 2000. Do wiosny zagrali tu Mazzoli, Piotr Olszewski z czesko-słowackim składem (Stapan Markovič, Martin Marínčák i Josef Dodo Sosoka), BMN Trio i Remote Viewers. Czarnoskóry kontrabasista Wilbur Morris z BMN porównał wtedy jazową scenkę z gabarytowo identycznymi, a nawet mniejszymi klubikami w Nowym Jorku.

Pamiętam jakby to było wczoraj. Odwoziłam po koncercie świetnego perkusistę Kazimierza Jonkisa i czeskiego kontrabasistę Martina Marínčaka wraz z instrumentem. Najpierw, zaczynając od przedniego siedzenia rozłożonego maksymalnie, usadowiliśmy kontrabas a potem zajęliśmy pozostałą przestrzeń opła kadeta. Po drodze wesoła, braterska rozmowa (jak to Polacy z Czechami), wyładowanie instrumentu, autografy i pożegnanie. W drodze powrotnej czerwone światło zatrzymało mnie pod wiaduktem przy dworcu. Patrzyłam na fragment opustoszałej ulicy Wolności i przypominałam sobie ten sam obraz widziany przed laty z jakże innymi odczuciami. Jako mieszkanka zielonego Opola jechałam do Krakowa „pooddychać” kulturą. Pociąg z niewyjaśnionych przyczyn stał nieznacznie dłużej w Zabrzu, każąc mi przyglądać się ulicy. Przez głowę przebiegła mi myśl: „Jak dobrze, że ja tu nie mieszkam”. Po latach patrząc na subtelnie oświetlone, znajome kamienice, mając w uszach dźwięki wspaniałego koncertu uśmiechałam się tylko na tamto wspomnienie. Po powrocie okazało się, że trzeba użyć narzędzi by siedzenie w samochodzie mogło wrócić do pierwotnej pozycji. Jak trudne bywa podróżowanie z kontrabasem mówi mi niedziałający do dziś mechanizm regulacji siedzenia. **Ania Patyk**

Volapük, Rudy Linka Trio, New Blood Trio i John Butcher zagrali u nas jesienią 2000 w ramach Zabrzeńskich Wykopów Jazzowych. Dwa pierwsze zespoły przyjechały do JAZu z warszawskiego Jazz Jamboree. New Blood aż z Australii zawróciło w głowie zabrzeńskim dziewczynom 16 listopada 2000: **Taak**, New Blood Trio - czarne marynarki, białe koszule, dwa saksofony i perkusja, dla mnie acid jazz, pod koniec zaczęli tańczyć na stołach, namiastka US3, super-taneczni! **Ewa „Rudzielec” Augustyniak**



Klubowa sala pełna była nieraz kawalarzy. Jeden kiedyś przekonał drugiego, że ma zagrać ze swoim zespołem jako rozgrzewka przed gwiazdami z Mysłowic. Ten drugi dał znać reszcie lokalnego zespołu tego pierwszego. Reszta uciekła. Podobno po instrumenty. Inny, natchniony postem, wyszedł z toalety szczotkę do czyszczenia ustępu trzymając w prawicy, i święcił wszystkich wokół, a oni myśleli, że to woda...

Pierwszy raz zawiódł mnie tam Woźniczka i piło się po flaszeczce. Pamiętam klimat z byłym wojewodą Kempsem, przyszedł kiedyś i mówił, że koncert BMN był zaje ... i że dla takich koncertów warto otworzyć knajpę, ale chyba chciał ją otworzyć w Gliwicach, bo tam jest dla kogo...hihihihihi. *Grzyb, strażak.*

Kiedy pierwszy raz byłam tam z Sylwią, Natalia zaproponowała nam nocleg, to niesamowite bo widziała nas pierwszy raz w życiu, ale noc spędziłyśmy w jazzie, więc wracając nad ranem do akademika w Katowicach śpiewałyśmy „Tak bardzo, bardzo kocham ją” *Ania Grzybek, barmanka.*

Grzyb właśnie w JAZie poznał Anię i jakiś czas potem pobrali się! *Natalia*



Wilbur Morris z BNM Trio

Bas, Jackowi, Leszkowi i wszystkim innym galernikom JAZowego klubu z dedykacją na 1-szy roczek Klubu JAZ
Adam Jasione, Zabrze, 8 stycznia 2000

No Better Club - śpiewać na melodię „Mo' Better Blues”

Gdy masz w czwartek czas
Odwiedź chociaż raz
Klub muzyczny JAZ
.....There's no better club

Przy stolikach tłok
Przez klubowy mrok
Znów solówek szok
.....To ci wielka gra!

Niech trąbka i bas
Dzisiaj mierzą czas
Jazz to walka klas
.....Niechaj walka trwa!

Wtem perkusji break
Trąbka w tłumik łka
Swingu tyk do dna
.....Róża będzie twa.

W karawanie piw
Tańczy basu gryf
Ellingtona riff
.....Czarodziej go zna

Ponad barem smog
To już four o'clock
Do raju o krok
.....There's no better club



Natalia



Grzyb z Dariuszem Chrośem
z „Nowin Zabrzeńskich”



Skrzypaczka z Volapük

Pamiętam jak przyjechaliśmy do JAZu prosto z koncertu na gliwickich Jazz Sessions. Grał tu wtedy brytyczyk John Butcher, saksofonista, chyba fizyk z zawodu. Wpadliśmy kiedy Butcher już kończył. Ja, Tomek Gwinciński na gitarze, Tomek Hesse i Jacek Olter zabraliśmy się za instrumenty i zaczęliśmy jam. Zimny Butcher nie miał ochoty na taką zabawę, ale my zrobiliśmy swoje. Właściwie był to dzień Tomka Gwincińskiego - Gwizdek po prostu ukradł mi show i pamiętam to do dzisiaj, bo często z nim rywalizowaliśmy. No, wtedy miał „flow.” *Tymon Tymański*



Nawrocki, Gwinciński, Tymon i Gwinciński

Mazzoli miał jakiś kryzys, prawie delirka, prosił o remedium. Zibi, akustyk, którego porwaliśmy do Trójmiasta z JAZu [wtedy był już z Tymonem - red.] obiecał, że coś załatwi. No i przyniósł mu tabletkę. Mazzoli poczuł się nieco lepiej. Dopiero później powiedzieli mu, że połknął chlorchinaldin.

Klub JAZ był w tej trójce polskich klubów, w których był dozwolony eksperyment. Kury grały tu z przyjemnością numery ad lib [kiedy w mediach błyszczał POŁOVIRUS - red.]. Nawet barmani byli fanami muzyki odjechanej. No i ten chleb ze smalczykiem i ogórkiem!

Na jednym z koncertów atmosferę „zapodał” Andrzej Kalinowski. Mówił wszem i wobec, że ludzie się rozstają, związki się rozpadają, w końcu wysmarował się smalcem i zaczął publicznie zdejmować buty i wiązać im sznurówki... *Tymon Tymański*

To w zasadzie miała być prywatna pocztą do Darka, który był na koncercie Chucka w Warszawie i podzielił się ze mną swoimi wrażeniami, ale pomyślałem, że może zainteresuje to też innych niech wiedzą ‘siroty’ co straciły. Koncert w DMIT był mniej więcej taki jak się spodziewałem - nie był może tak okropny jak warszawski - według Darka - ale trafiały się ewidentne kiksy, fatalne było nagłośnienie, zwłaszcza keyboarda, który potrafił skutecznie przytłumić resztę zespołu, no i gwiazda raczej nie sięgała w górne rejestry trąbki - zastąpił ją saksofonista. Chyba najsmutniejsze było to, że po pół godzinie słuchania trochę zacząłem się nudzić, dwugodzinna dawka tego typu muzyki to trochę dla mnie za dużo.



Mangione w JAZie

0 22 w klubie JAZ zaczął się występ kwartetu Arka Skolika i od razu wszystkim (no wielu) poprawił się nastrój, powiało miłym postcolemanowskim jazzem. Gdzieś pod koniec pierwszego seta patrzę a tu do klubu wchodzi cały zespół Chucka Mangione z nim na czele. Chłopcy rozpełzli się po klubowych kątach, Chuck dawał autografy, Arek grał aż zrobił krótką przerwę, w trakcie

której właściciel klubu puścił starą i piękną muzykę w wykonaniu Davisa z Monkiem. Pomyślałem, że to trochę nie fair w stosunku do Chucka. I pewnie bym tak myślał nadal, gdyby nagle na estradzie nie zjawił się cały kwintet Chucka i zaczął grać standardy - *On Green Dolphin Street*, *Donna Lee*, *I got rhythm* i inne kawałki. Co było dalej? Ano było pięknie, po chwili dołączyli co poniektórzy muzycy kwartetu - były duety dwóch trąbek, duet Chucka i Arka (perkusja), numer ze skrzypcami i różne różności. I kto wie jak długo by to trwało gdyby nagle na estradzie nie zjawił się kompletnie zalany gitarzysta basowy kwartetu i zabrał instrument. W dwie minuty potem nie było w klubie żadnego z muzyków Chucka. Zaczęło się (DMiT) nieciekawie, skończyło się zgrzytem ale środek był wspaniały. Kto nie był niech żałuje. [ps: Z tego co wiem, to Piotr ma ciągle cygaro Chucka].

Jacek „Śledź” Śledziwski, Jazzowa Asocjacja Zabrze.



Mangione i jego zespół jamuje z Arkiem Skolikiem i Jarkiem Spatkem



W maju 2000 roku VI Festiwal, wtedy jeszcze Jazz Blues Fusion, rozrósł się z 3 do 4 dni. Było aż 11 zespołów i happening rzeźbiarski. Asocjanci nie odpuścili sobie rzeczy wymarzonej: ścignęli po koncercie w Domu Muzyki i Tańca do Klubu JAZ zespół Chucka Mangione, twórcy melodii do filmu „Dzieci Sancheza,” wybitnego jazzującego trębacza w kapeluszu.

... Nie spodziewał się Pan, że rozpocznie tegoroczny Festiwal organizowany przez jakąś Jazzową Asocjację Zabrze. Czy poznał Pan członków tego stowarzyszenia? - Tak, dziś rozmawiałem z jednym dzentelmenem, który powiedział mi o Festiwalu i o klubie jazzowym gdzieś w mieście. Wygląda na to, że tu dzieje się więcej niż w Warszawie i innych miejscach, w których już graliśmy. Myślę, że to wspaniała sprawa. - Czy masz zamiar zagrać w klubie dziś w nocy? - Kto wie, może... (śmiej) Ale na pewno będę. - Jak będziesz miał ochotę to zagrasz? - Dokładnie tak. *[fragment wywiadu z Chuckiem Mangione, Nasze Zabrze, 6/2000]*

Na deser po uczcie w stylu amerykańskim w DMIT, klub JAZ podał wysokiej klasy zestaw muzyków związanych z polskim perkusistą Arkiem Skolikiem. Jego Coincidence Project zaczęło grać, kiedy Mangione z przyjaciółmi odświeżali się jeszcze po koncercie przy ulicy De Gaulle'a, ale na Plac Teatralny zdążyli przybyć jeszcze w trakcie pierwszej części koncertu. Mangione zamówił whisky, wypalił cygaro i oznajmił „Idziemy grać” - muzycy stamtąd z muzykami stąd rozpoczęli w JAZie przepyszne jam session.

Mówi Arek Skolik: „Pierwszy utwór, standard be-bop „Cherokee” zagraliśmy we dwojkę z Chuckiem, który postawił mi sprawę jasno: >Stary, będzie szybko, jak chcesz, możesz nie grać.< Zagrałem, a potem przyłączyli się inni muzycy, gitarzysta i saksofonista Mangione, Jarek Spatek z drugim flugelhornem, czarnoskóry basista i Loco Richter, właściciel basówki oraz Łukasz Klucznik na saksofonie. Wspaniałe granie skończyło się nagle, gdy Loco zabrał swoją gitarę, tłumacząc czarnoskóremu Charlesowi, że musi wracać do domu.



Arek Skolik i Ania Patyk

Wojtek Kalinowski przyjeżdżał do Klubu aż z Opola, przede wszystkim na koncerty sceny jassowej, na KURY, na YASS T.R.I., raz zapakował jass-fanami cały nienowoczesny samochód Nysa. Mówi, że Zabrze z Klubem JAZ było dla niego pierwszą oazą w drodze z Opola na Pustynię Błędowską. Zrobił u nas nad Bytomką dziesiątki zdjęć muzyków w akcji.



Mikołaj Trzaska:

Nie będę nic mówił.

Posłuchaj tylko zapisu koncertu YASS T.R.I. Z tego materiału dowiesz się bardzo dużo, także o JAZie !!!



Lidka z Nowicy



Koncert YASS T.R.I. był sukcesem artystycznym i komercyjnym. Wzięli w nim udział muzycy z Zabrzeńskiej Orkiestry Rockowej ze wsi Nowica - Lidka na saksofonie sopranowym jamowała z Trzaską, Gralakiem i Kinior-skim - wiodącymi dęciakami polskiego jazzu i jassu. Jacek Stolarczyk ma cyfrową kopię tego muzyczno-słownego wydarzenia. Marzy o wydaniu albumu z wyborem nagrań dokonanych w JAZie. Może kiedyś przy okazji otwarcia jakiegoś klubu muzycznego gdzieś w Zabrzu.....



Ziut Gralak YASS T.R.I.

publiczność JAZowa..... i Mirek z Nowicy >



JAZ klub trafił bez cienia wątpliwości na swój dobry czas na przełomie wieków. I był to też czas niezwykłej erupcji niezależnej muzyki improwizowanej w Polsce - yassu, postrocka, muzyki elektrolotowej etc. Ten szczęśliwy zbieg okoliczności pozwolił nam na bycie jakby w oku cyklonu; bycie w środku muzycznej rewolucji. Wszędzie naokoło grano disco polo i techno dance, a w JAZIE człowiek mógł o tej banalnej rzeczywistości zapomnieć i spotkać się z ludźmi, którzy podobnie myślą i nie godzą się tylko na komercyjny i estradowy wymiar muzyki. Niestety ten czas się skończył w Zabrzu i to z wielu powodów - także politycznych.

Bo polityka zawsze dopada wszelkie oddolne, społeczne inicjatywy i każe wyrównywać szereg. W ten sposób realizuje swoje rozumienie kultury. Pojawiły się także inne kluby, zaczęły coraz pewniej grać to, czego JAZ był prekursorem na Śląsku. Jacek i Basia Stolarczykowie mieli odwagę prezentować rzeczy trudne i niepopularne, często prawdziwą i żywą sztukę, której przeżycie zależy przeważnie od mecenatu państwa lub wyspecjalizowanych instytucji. W chwili słabości zabrakło dobrej rady i ochronnego mecenatu. JAZ zaryzykował, szkoda że nie do końca się powiodło. Straciliśmy wszyscy - najwięcej Zabrzeanie. *Andrzej Kalinowski. brat Woitka.*



Andrzej Kalinowski puszcza „mechano”

Zdarzyło się raz, że nie dopisała czwartkowa publiczność. Przy kilku stolikach siedzieli najwerniejsi jazzfani, ale nie pożałowali przyjsia do klubu. Mieli okazję wysłuchać koncertu promującego wydanie płyty „Ethnic” w wykonaniu Tria Labirynt (Gembalski, Majchrzak, Zduniak). To ostre granie jest jednym z moich silniejszych wspomnień z klubu w 1999 roku. *Ania Patyk*



Wielu gitarzystów grało w klubie. Na początku królowała gitara jazzowa za sprawą Jacka Konopki, który rozpoczął nasze „czwartki jazzowe” zapraszając do zespołu różnych muzyków. Potem przyszedł czas na jass, blues, rock i wszystkie możliwe nowe brzmienia. Fajne w klubie było to, że mogli się tam spotkać ludzie, których często dzieliła ogromna różnica wieku. Spotkanie przez sztukę niweluje takie sprawy. To było „małe święto”, trzeba było tylko wyjść ze swoich czterech ścian i chcieć obcować z innymi



Grzegorz
Kapotka



Jacek Konopka (g)
Ronald Tuczykont (b)
Tomek Mucha (viol)



„Dyliżans”: Brylewski,
Hesse i Nawrocki



Artur Gadowski
i Ira.
Powrót po latach.
To był ich pierwszy
koncert klubowy.
Małolaty miały
wiele radości.



Koncertów z „niedomiarem na widowni“ w pierwszym roku działalności JAZu było może ze dwa z blisko setki w ogóle. Sytuacja zmieniała się z roku na rok. W 2001 organizatorzy szacowali ogólną liczbę grań na żywo na 33 koncerty. Ponad połowa udanych, czyli bez dopłacania ze strony Klubu. Do dzisiaj nie został usatysfakcjonowany finansowo Kinior, który wystąpił tu w marcu 2002 z Makarukiem. Niespecjalnie wyszedł koncert Negatywu, wtedy jeszcze nie tak popularnego jak dzisiaj. Grające ska Akurat dwukrotnie przyciągnęło do JAZu tłumy, a jeszcze więcej razy Pogodno. Najwięcej grań zaliczył tu perkusista z pobliskich Gliwic, jazzman pełną gębą, znany w całym kraju Arek Skolik. Umiął w rozbudowanych składach każde styczniowe urodziny JAZu. Zapraszał Jerzego Małką, Pawła Smorągą, Tomasza Muchę, Krzysztofa Pacana i wiele innych młodych lwów. W lipcu 2001 grał tu trzy dni z rzędu. Codziennie inaczej.



Tomek Mucha

Pamiętam niezapowiedziany niczym koncert.

Zadzwońił do mnie wieczorem Jacek Stolarczyk - Za godzinę w klubie! Arek Skolik zaprasza; zagra

nowe kawałki. Zadzwoń jeszcze po innych. Marian i Grześ już wiedzą. No i się działo. W takich feelingowych chwilach pojawiała się Ewa „Ruda“ by swoim szamańsko kołyszącym tańcem dopełnić całości.

Ania Patyk



Arek Skolik i Krzysiu Pacan

Doskonale pamiętam swój pierwszy koncert z Checkmate Trio, był Sylwek Sośniak, Jarek Spatek i Michał Szumlas. Także skład z Maciejem Sikałą na saksofonie o nazwie Brand New Trio. Dwukrotnie podczas JAZ Festiwalu brałem z moimi muzykami udział w klubowych jam sessions. Najpierw kiedy z DMItu zawitał do JAZu Chuck Mangione ze swoimi muzykami, rok później wspólne granie z Fuasi Abdul Khaliqiem i jego Ensemble, którzy byli po dużym koncercie w Markowni. *Arek Skolik, muzyk..*

Świtu w klubie doczekał niejeden finał festiwalowego grania. Gdy po raz pierwszy Festiwal miał miejsce w starej kopalni Ludwik, na deskach ustawionej tam sceny występował między innymi świetny Fuasi and Ensemble. Atmosfera markowni w kopalni Ludwik, czuła festiwalowa publiczność i hasło: do klubu! sprawiły, że do nabitego jak nigdy JAZu nie można było wejść.

Z determinacją szukałam skrawka podłogi by ustawić przy scenie krzesła dla Fuasiego i Nirankara Khalsy w nadziei na jam session. Na scenie dobrze obeznani z tym miejscem muzycy pod przewodnictwem Arka Skolika. A potem

Ostatnie dźwięki pamiętają już tylko młodzi, zabrzańscy bębniarze, z którymi wschód słońca witał jakby nigdy nie potrzebujący snu Nirankar. *Ania Patyk*



Ania, Nirankar i Fuasi w JAZie



Fuasi w JAZie

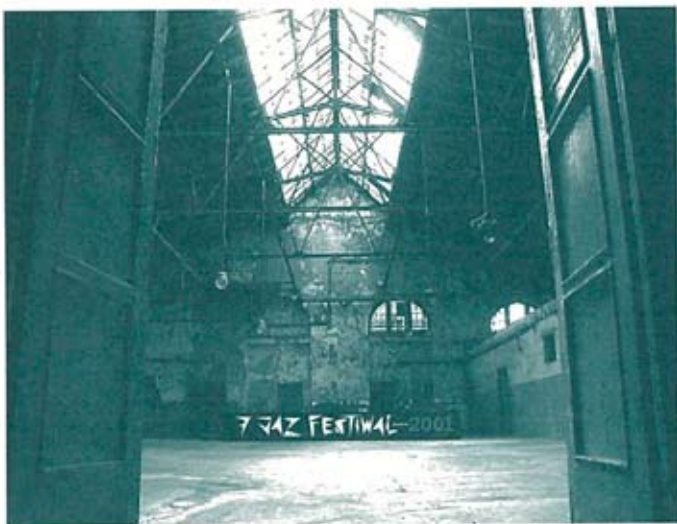
Droga Aniu,

Dziękuję za Twój e-mail i miłe słowa w nim zawarte. Tak, naturalnie, że pamiętam Zabrze i Festiwal w starym kopalnianym budynku - Markowni. Spędziliśmy tam wspaniały czas, a ja poznałem interesujących ludzi. Same miłe wspomnienia. Zabrzańska publiczność była bardzo uważna, faktycznie wierzyliśmy, że słuchali każdej wydobytej przez nas nuty z sercem, a nie tylko uchem. Dlatego graliśmy z radością i byliśmy dumni, że robimy to dla tak wrażliwych ludzi! Podczas naszych wypraw (do innych niż Polska krajów) natykaliśmy się na widownię najwyraźniej pragnącą jedynie przypatrywać się temu co robimy na scenie, zamiast poczuć tę muzykę czy zrozumieć ją sercem i duszą. To ostatnie, pełne zrozumienie zauważyliśmy u publiczności w Zabrzu, a także w innych miejscach w całej Polsce. Taki odbiór sprawia przyjemność i pozostawia trwałe ślady w pamięci. Zabrze stało się wyróżnikiem naszej trasy po Polsce, również ze względu na jego historyczne znaczenie jako ośrodka wydobywania węgla dla całego kraju (jeśli dobrze rozumiałem!).

• Klub JAZZ zawsze po koncertach festiwalowych gościł u siebie do rana najbardziej wytrwałych słuchaczy i muzyków - tak było po koncertach w „Demexie” w 2001 r.

Nirankar Khalsa (dr) >

Mark Lovental (p)
Fuasi (saxes)
w Demexie v



• sala koncertowa „markownia” Demex-Zabrze

Podobali mi się także młodzi muzycy, z którymi graliśmy w klubie JAZ, już po koncercie w Markowni. Uspokoilem się, że ta muzyka nie zginie i będzie kwitnąć i ewoluować w nowe formy jeśli polska młodzież pójdzie dalej tą twórczą drogą. To byli bardzo dobrzy muzycy, pojmujący emocje i uczucia sprawiające, że te dźwięki mogą być tak bardzo unikatowe w swej istocie. Nie tylko pojęli technikę, ale zagrali z głębi serca i Duszy, tak jakby mieli coś poruszającego do opowiedzenia. Umiejętność przekazywania muzyką swojej wrażliwości, to moim zdaniem istota jazzu ... potrafić opowiedzieć swoją historię w swojej improwizacji.

Mam nadzieję, że ten list dotrze do Ciebie na czas, tak żeby mógł być zamieszczony w Waszej jubileuszowej książeczce 10 JAZ Festiwalu. Będzie dla mnie zaszczytem jeśli te słowa zostaną w tym wydawnictwie zamieszczone. Dzięki za zwrócenie się do mnie o te wspomnienia. Mam nadzieję, że będzie nam jeszcze dane kiedyś przyjechać i zagrać dla Jazzowej Asocjacji Zabrze. Tęsknię za Polską (uśmiech). To by było teraz na tyle. Przesyłam wyrazy wsparcia w waszych wysiłkach ożywiania muzyki i troski o nią w Zabrzu przez JAZ. Powodzenia we wszystkim co robicie. Pozdrowienia dla wszystkich od całego zespołu.

Peace & Blessings Fuasi Abdul-Khaliq [wiosna 2004]

Pod koniec Klub przestaczał się, stawał się co raz bardziej awangardowy. Pociągnęło to za sobą tzw. efekty uboczne. Zaczęła pojawiać się policja. **Arek Skolik**

Klubowiczów zaczęto posądzać o publiczne spożywanie narkotyków, o rozpustę, dyrektor Lipski zakazał na czas jakiś palenia tytoniu. Dzięki interwencjom, m.in. Kuby Stomy w prasie, zakaz zawieszono. Występ Edyty Jungowskiej w repertuarze „Gotujący się pies” ściągnął do JAZu telewizję. Ale piosenka aktorska z akompaniamentem zespołu musiała poczekać: „W Teatrze odbywało się wieczorne przedstawienie. Na widowni siedziało mniej niż 10 osób, ale dyrektor nie pozwolił na wpuszczenie kilkudziesięciu klientów klubu przed zakończeniem spektaklu.” - wspomina prezes Piotr Śliwka z firmy Demex. Prezes Demexu Zbigniew Barecki: „Można tylko wyrazić żal, że to znakomite miejsce na koncerty w Teatrze musiało zakończyć swoją działalność. Szkoda, że dyspencji budynku Teatru Nowego nie znaleźli porozumienia z kierownictwem Klubu JAZ. Dla idei, która mogła przecież zadziałać w interesie obu stron.”

Edyta Jungowska



Zdzisław Piernik - wirtuoz tuby



Robotobibok, inauguracja JAZ Festiwalu 2001



Stasio (w środku) i DJ

Na tym samym VII JAZ Festiwalu na którym grał Fuasi, w Klubie Jaz pokazał się wrocławski Robotobibok. Odkrycie 2001 roku! Wcześniej była tu psychodelia z Włoch -Daniele Brusaschetto Trio i amerykański szaman rytmu Scott Nydegger. Potem Wadada, Kobiety, profesor tuby Zdzisław Piernik, szacowny Andrzej Przybielski z Tomkiem Gwincińskim. Przez ponad trzy lata istnienia w klubie mogły zaistnieć sporadycznie projekty rodzime - te z samego Zabrze lub z sąsiednich Gliwic. Był występ grupy poetyckiej skupionej wokół studia tatuażu Piotra Wojciechowskiego. Grało jazz core'owe Uerne, ponoć legendarny G'Roy, skłecane na chybliku Urodziny, kołyszące

Bębasy (pewien wandal rozbił im bęben, a policja udawała, że nic się nie stało), bębniarskie formacje Enema i Los Congas. Kilka dobrych rozrywkowo i przede wszystkim komercyjnie występów zaliczył tu skandalista Stasio z Zaborza.

Gdyby Gombrowicz, Picasso, Rambo i stasio mieszkali i żyli w tym samym czasie w zabrze chodziliby raczej do JAZ'u. Na Poważnie: JAZ PrzedewszystkiM. był/jest konkretną treścią z jakąś tam formą" ... coś takiego. Nie zmieniać wielkości liter gdyż zamierzona. Daj znać jeśli dostałeś owy tekst.

Stasio, sms z 9 maja 2004 roku, g. 4:53 rano

Stasio swój ostatni występ w JAZie zaliczył 2.02.2002, kolejnymi ostatnimi byli: Akurat, 4 Syfon na Walentynki, Pogodno, IRA (!), Poganie Tymona Tymańskiego, Kinior i Makaruk, Remote Viewers z Londynu (czyżby przewidzieli zbliżający się finał?), Negatyw i na samym końcu w piątek 12 kwietnia 2002, darmowy koncert Dead Camel z Czech.

16 kwietnia na bocznych szklanych drzwiach zawisł karton z napisem „Likwidacja Klubu.”



W JAZie zawsze kochano zwierzęta ! Stasio + pies

Klub Muzyczny JAZ powstał, bo brak było w naszym mieście takiego miejsca, gdzie można posłuchać dobrej muzyki. Mimo, iż muzyka stanowi atrakcję samą w sobie, to w tym wypadku pełniła jeszcze jedną istotną rolę - stwarzała klimat sprzyjający spotkaniom i rozmowom. Klimat ten przyciąga specjalny gatunek człowieka. Nie odważy się go opisać ani nazwać. Ale lubię spotykać przedstawicieli tego gatunku. Zawsze "przy okazji" muzyki spotykałem wielu takich ludzi, z którymi lubiłem przestawać.

Poznałem zatem w klubie wiele interesujących osób. Rozmowy z nimi, trwające niemal do świtu bardzo sobie ceniłem i do dziś miłe wspominam. Oczywiście, rozmawialiśmy nie tylko o muzyce. Z tych rozmów wynikały czasem zadziwiające zdarzenia. Po raz kolejny okazało się, że słowa mają moc sprawczą, że dają się przekuć w czyn. Klub i panująca w nim atmosfera działały jak katalizator. Dawały inspirację i prowokowały do działania. Obcując z artystami i uprawianą przez nich sztuką sami też się zmienialiśmy pod jej wpływem.

Oto koleżanka, mająca zrazu mało sprecyzowane upodobania plastyczne podczas czwartkowych koncertów spotkała artystę, który w przerwach pomiędzy tzw. "setami" opowiadał jej o swojej pracy. O tym jakie problemy w niej napotyka, jak sobie z nimi radzi. Potem te rozmowy przerodziły się w regularne niemal konsultacje - najpierw konsultowano pomysły, niedługo potem pierwsze próby działalności (mającej wszelkie cechy działalności artystycznej), a w końcu zaczęli planować wspólne przedsięwzięcia artystyczne. O ile wiem, kilka ciekawych projektów udało im się wspólnie zrealizować, a teraz koleżanka owa właściwie zmieniła już profesję. Uprawia swoją działalność samodzielnie. Ciekawe, jak długo szukałaby swojej drogi i czy ostatecznie by ją znalazła, gdyby nie JAZ? Inny kolega od lat interesował się fotografią. Według mojej opinii brakowało mu jednak pociągających tematów. Klub, grana w nim muzyka, muzycy, publiczność - i to co cały czas działało się pomiędzy i po prostu wisiało w powietrzu - wszystko to dostarczyło mu inspiracji. Ponieważ obdarzony jest licznymi talentami a do tego jeszcze jest pracowity,



JAZowy afisz na „Wykopki JAZzowe” organizowanych wspólnie przez Klub i Asocjację



Jedna z JAZowych rozmów - Stasio i Grzegorz Kulik przy barze a na scenie Pieniończyk i Oleś.

z fotografa - amatora przeistoczył się w fotografa. Regularnie zaczął bywać na koncertach i nie dość że wyraźnie rozwinął swoje zainteresowania muzyczne to jeszcze wziął udział w kilku wystawach gdzie prezentował znakomite prace. Inne jego prace widziałem wykorzystane w różnych wydawnictwach i na plakatach. Według mego zdania jego fotografie znakomicie wzbogacały te wydawnictwa. Myślę, że wstąpiłby na tę drogę i bez klubu. Klub muzyczny dostarczył mu jednak znakomitych tematów, a także ... publiczności, która czekała na jego prace i życzliwie (a przy tym surowo) je komentowała i oceniała.

Chcę opowiedzieć jeszcze o pewnym zdarzeniu, charakteryzującym sposób działania klubu. Otóż ja sam, niechcący niemal, przyczyniłem się do zaproszenia awangardowego zespołu. Jako człowiek o gustach tradycyjnych raczej nieufnie przyjmuję odważne eksperymenty. Tym razem jednak było inaczej. Zdarzyło się, że patrolując przestworza internetu spotkałem dziewczynę, która podczas rozmowy o muzyce wspomniała, że jej brat założył z kolegami zespół muzyczny. Nagrali nawet płytę która dostała świetne recenzje od MACHINY. Byli początkujący. Zagrali już w kilku miejscach w swoim mieście ale brakowało im koncertów na obcym terenie. W dodatku moja rozmówczyni nie potrafiła określić muzyki którą grał ten zespół. Poinformowałem ją więc o niezwykłym zjawisku pt. Asocjacja i o tym, że organizowaliśmy już kilka trudnych do nazwania wydarzeń, mających cechy koncertów muzycznych. Pani podała mi telefon swego brata, ja podałem swój. Na drugi dzień zadzwoniłem. Po krótkiej rozmowie okazało się, że zespół jest z Wrocławia, nazywa się ROBOTOBIBOK. Poprosiłem o płytkę demo. Po kilku dniach dostałem autorską płytę z niezwykłymi inskrypcjami, wśród których obok nazwisk, tytułów utworów,

instrumentów były numery telefonów a nawet jakieś notatki, z koncertem i naszą o nim rozmową związane dość luźno.

Ja sam uznałem tę muzykę za interesującą. Utwierdziłem się w tym przekonaniu gdy zobaczyłem błysk w oku Mariana Oslisło po przesłuchaniu płyty. Pozostało tylko ustalić termin, gażę i .. zaprosić. Okazało się jednak, że niezależnie ode mnie Jacek Stolarczyk, penetrując muzyczne wydarzenia istotne dla tego kraju, też nawiązał z nimi kontakt. Dzięki temu dowiedział się, że ich demo już u nas jest. Pożyczyłem mu tę płytkę. Tak mu się spodobała, że odzyskałem ją dopiero po kilku tygodniach.

A zespół ROBOTOBIBOK dał świetny koncert (niedługo potem zresztą drugi), pokazał się jako grupa znakomitych artystów, którzy grają prawdziwą muzykę. Taką co to najpierw zagrała im w duszy, a oni tylko wydaliли ją na zewnątrz. Przy tej okazji wyszło na jaw, że Klub Jaz otwarty jest na wszystko co wartościowe do tego stopnia, że jeśli tylko coś interesującego się w kraju zdarzyło to najdalej po dwóch tygodniach my też już to graliśmy. Miałem przy tym chwilkę osobistej satysfakcji - oto guru Asocjacji, Andrzej Kalinowski,



Robotobibok w JAZie

gdy dowiedział się, że to ja pierwszy nawiązałem kontakt z ROBOTOBIBOKIEM ze zdumienia zamilkł na minut kilka. Mam jeszcze na myśli kilka osób, którym regularne bywanie w Jazie pomogło zmienić trochę w swoim życiu ale nie chcę zbyt się rozgadywać. Zanim skończę te dosyć chaotyczne wspomnienia powiem jeszcze, że do dziś mam przed oczami pewien epizod - oto grupka dziewcząt, która tańczyła w Ognisku Pracy Pozaszkolnej, rozchochocona muzyką, zrobiła sobie w hallu przed wejściem do klubu właściwego rodzaj warsztatów artystycznych. Improwizowały w takt muzyki dobiegającej z klubu króciutkie etiudy taneczne. Szczególnie ubawiło mnie, gdy do tych etiud wplatały parodiowanie przechodzących obok nich bywalców tego przybytku. Było to dowcipne, zgrabne i takie radosne. A dziewczęta biorące w tym udział, oprócz dużej sprawności warsztatowej miały tak wiele uroku...

Takie to było miejsce, ten Klub Muzyczny JAZ. Sztuka działa się w nim sama, nieustannie. Każdy kto zdał sobie z tego sprawę starał się bywać tam jak najczęściej. I tylko ci, którzy z racji wykonywanych obowiązków powinni byli dopomóc, choćby dobrym słowem, niczego nie zauważyli. *Wojtek Tulaja, Jazzowa Asocjacja Zabrze.*

Na dużej scenie Teatru Nowego JAZ Festiwal Muzyki Improwizowanej odbył się trzy razy w 1998, 1999 i 2000 r. Asocjacja organizowała jeszcze w tym miejscu wspólnie z Instytucją Kultury Ars Cameralis Dni Kultury Brytyjskiej w listopadzie 1999 r.

Zaprosiliśmy czołówkę nowego, angielskiego jazzu: zespoły Django Batesa, Andy Shepparda i Cortneya Pine'a. Klub wspaniale „współpracował” z dużą sceną. Bezpośrednio po koncercie znaczna część publiczności przenosiła się do JAZu by przedłużyć chwile estetycznych przeżyć i na gorąco podzielić się uwagami na temat muzyki. Tam też można było spotkać artystów, którzy po koncercie zamiast jechać do hotelu woleli jeszcze przez moment pobyc z naszą publicznością i posmakować polskich specjałów. Dużo się wtedy działo, zdarzyło się wiele fajnych i zabawnych momentów.

Organizacyjnie było to zawsze duże przedsięwzięcie. Pamiętam jak pojechałem po kontrabasistę z zespołu Andy Shepparda na samolot lecący z Wiednia do Krakowa. Miałem informację, że będzie bez kontrabasu. Jakie było moje zdziwienie, gdy zobaczyłem dżentelmana z ogromnym futerałem wchodzącego do holu lotniska. Krótka rozmowa, spytał się tylko o markę samochodu (byłem Nissanem Primera) i powiedział, że nie ma problemu, zmieści się.

Zaintrygowała mnie jeszcze jedna rzecz. Na futerałe były różne naklejki z całego świata, między innymi logo sławnej angielskiej orkiestry Academy of St. Martin - in - the Fields. Spytałem go czy lubi muzykę poważną? Odpowiedział, że tak i na codzień właśnie gra w orkiestrze St. Martin!! Ponieważ kocha też muzykę improwizowaną współpracuje z zespołem saksofonisty Andy Shepparda. Andy - żeby było zabawniej - jest absolwentem Akademii Sztuk Pięknych. Widać wszystko idealnie się z sobą miesza, jak przysłało na koniec wieku. I w ten oto sposób, na scenie teatru gościliśmy przez moment artystę z Academy of St. Martin - in - the Fields.

Marian Oslisło



Basista i gitarzysta z zespołu Andy Shepparda



IV Festiwal Jazz Blues Fusion w 1998 r.
- Teatr Nowy w Zabrzu



Leszek Możdżer
gra muzykę z płyty
„Talk to Jesus”.
Jazz Blues Fusion '98
Teatr Nowy w Zabrzu,
na zdjęciu widoczni:
Kowalewski-b, Olter-dr



- Andy Sheppard - ss
 - Cortney Pine - saxes
- koncerty w ramach
Festwalu Ars Cameralis-
„British Fusion Festival
in Silesia” • listopad '99



Zespół Andy Shepparda w JAZie po
koncercie w teatrze zadaje pytania
Magdzie Musioł i Marianowi Oślisło.



Slaski Jazz Club
SALA TECHNIKUM GÓRNICZEGO

SWING
Marek Szymaszek - piano
Henryk Senk - klarnet
Stanisław Otłoga - kontrabas
Adam Jędrzejewski - perkusja
Jan Kwaśnicki - fortepian

KONCERT JAZZOWY
KWARTET NOWOCZESNY Jana Kwaśnickiego

Koncert prowadzi **JANUSZ ZAKOWSKI**

MODERN
Henryk Senk - sax. alt.
Stanisław Otłoga - kontrabas
Adam Jędrzejewski - perkusja

Przedpremierowe bilety 18 zł w kasie, 20 zł w dniu koncertu

18 zł 19 zł

Afisz anonsujący koncert jazzowy Kwartetu
Nowoczesnego Jana Kwaśnickiego w Zabrzeńskim
Technikum Górniczym w 1959 r.

Wspomnienie o klubie JAZ

Po czwartkowych jam sessions najtrudniejsze były piątkowe poranki - wypite piwo i krótka noc kiepsko nastrajały do nadchodzącego dnia roboczego. Radość życia wracała jednak gdy wraz z zapachem przesiąkniętego dymem papierosowym swetra nadchodziło wspomnienie poprzedniego wieczora: utrwalone w zapachu rytmy, tematy i solówki jakąś przedziwną drogą odtwarzały się w świadomości poprzez zmysł powonienia. Bezdymnie było tylko na inauguracyjnym koncercie Ewy Urygi. Potem nikt już nie wykazał takiego jak ona charakteru w walce z nikotyną.

Ludzie klubu

Widownia dość szybko została podzielona na strefy wpływów obsiadane przez stałe ekipy. Z tyłu siadywali ludzie Lukasa, „pejzażyści” ulubili sobie miękką sofę. Bliżej niezawodnie zobaczyć można było zadowoloną facjatę Śledzia i rozpoczynającego kolejny długi monolog Piotra Kalety. Tam też siadywał Piotr Parniewski z kolegami muzykami klasycznymi. Marian Oslisło zazwyczaj zjawiał się w ostatniej chwili i wbił się do pierwszego rzędu. Wojtek Tulaja wpadał na koncerty prosto z basenu wraz z płetwonurkami. Ich czerwone od chloru oczy i spragnione tlenem płuca potrzebowały dłuższego czasu żeby się przestawić na gęstą atmosferę klubu. Kręcone włosy ruchliwych „bracików Kućerów” pojawiały się we wszystkich miejscach klubu przed i za szklaną szybą. Grześ, którego „miało dzisiaj nie być” zjawiał się jednak w połowie koncertu, podobnie jak Peter Muschalik. Ten ostatni nie zasiedlał jednak sto-
lika, lecz rozkładał się ze swoim sprzętem fotograficznym.

Obsługę fotograficzną miał JAZ klub jak żaden inny klub w Polsce - do Petera dołączali bowiem Leszek Pelc i Ania Patyk a z czasem uczniowie „plastyka”. A wszyscy dysponowali nie byle jakim sprzętem i wykonywali swą robotę z liturgicznym namaszczeniem.

Andrzej Krupa choć cieszył się, że do klubu dojść może na piechotę, pojawiał się jednak w kratkę. My najbardziej cieszyliśmy się gdy Andrzej przynosił któryś ze swoich saksofonów i dołączał do jamu. Jak kwiaty polne wśród ogrodu pojawiali się na sali brodaci osobnicy o hippiesowskim wyglądzie, charakterystyczne postaci naszego miasta.

Pośród tej mozaiki przechadzali się dwaj szefowie klubu: Jacek i Leszek. Leszek zdawał się jakby przestraszony tym co się tutaj dzieje a Jacek kozaczył w swojej czerwonej katanie - krzywił usta w uśmiechu mówiąc mniej więcej: „widzicie? tak się robi jazzowe imprezy!”.

Na zakończenie koncertu muzycy otrzymywali zawsze różę z rąk naszej sympatycznej Ani i byliśmy bardzo dumni z tego drobnego rytuału.



Andrzej Krupa

Zadomowić przestrzeń

JAZ klub mieścił się w lewym skrzydle teatru. Oddzielony szklaną ścianą od długiego korytarza miał dość niewygodnie zorganizowaną przestrzeń: okrągła scena umieszczona w apsydzie w lewym rogu sali ciągle konkurować musiała z ruchem wokół umieszczonego obok bufetu, do którego jak pszczoły do ula walili wszyscy nowo przybyli goście.

Umeblowanie składało się z jakichś starych stołów i krzeseł, miękkiej sofy i foteli. Jacek określił to jako „knajpę w stylu galicyjskim” co przyjęliśmy do wiadomości i potem nikt nie próbował już nic zmienić. Na ścianie nad bufetem zaczęły niepodzielnie królować charakterystyczne Marianowe plakaty z poprzednich koncertów tworząc coś w rodzaju odwrotności zrywanego kalendarza.

Jan Szoltysek
Marian Oslisło
Michał Zmuda



„Ludzie z Lukasa” byli
w klubie co czwartek



Krośniak, tym razem na skrzypcach



Matylda i Marysia Stolarczykównie



Tomasz Beler, Jerzy Makselon,
tyłem Krzysztof Lewandowski.



Piotr Muschalik z sokiem
pomidorowym.

DOK's Quintet: Tomek i Marek Szulikowie, Grześ Puchała i gościnnie Stasiu Przybyła

Za szybą

Za szybą toczyło się życie. Tu ustalało się spotkania, mówiło o różnych planach, nawiązywało kontakty. Tu na ogół można było spotkać Dwidzie Oslisło z przyjaciółmi z TOZu. Tu wymieniano się doświadczeniami z kolegami z innych muzycznych ośrodków. W takt improwizacji muzycznych rozwijanych w kolejnych jam sessions tkwały się te nasze improwizacje społeczne i towarzyskie, które zaowocować miały w przyszłości. Zapewne wiele wydarzeń zabrzańskich miało swój początek właśnie w czwartek za szybą klubu JAZ.

W pierwszych latach działalności częstym gościem klubu był ówczesny dyrektor teatru Jan Prochyra i kilku aktorów. Prochyra, sam miłośnik muzyki jazzowej, ubarwiał spotkania muzycznymi anegdotami a nas zapraszał w rubaszny sposób na swoje spektakle: „przyjdźcie jutro a obracie się ze śmiechu!”. Za punkt honoru powziął też sprowadzenie do nas swego przyjaciela pianistę grającego w Kanadzie i Stanach - Jana Jarczyka. I to się udało. Pamiętam że wtedy po raz pierwszy zagrało pianino stojące za szybą, które do tego czasu mieliśmy za kompletnego grata. Jarczyk powiedział, że w swojej praktyce przywykł do grania zarówno na świetnych jak i na zdezelowanych fortepianach, po czym zagrał piękny koncert. Stwierdziliśmy wtedy, że pianino w klubie muzycznym jest jak tabernakulum w kościele - przechowuje ducha muzyki nawet gdy nie gra! *Adam Jasioneł, Jazzowa Asocjacja Zabrze.*



Lampa stała przy wejściu do klubu z prawej strony. Była milczącym świadkiem wielu skomplikowanych życiowych historii.

Na samo wspomnienie Klub Jaz popadam w lekką nostalgię. Gdy przestał funkcjonować klub FOXTROT w Kończynach, nasze ulubione i pierwsze po okresie komuny miejsce gdzie można było skoczyć na piwo i jednocześnie posłuchać muzyki przy, której nie robiło się niedobrze, drugim miejscem, prawdziwie naszym stał się klub w budynku Teatru. Nawet to, że był tu obok wejścia na widowie miał swoje dodatkowe znaczenie.

Czwartkowe spotkania na koncertach określały rytm tygodnia, były przedsmakiem weekendu, choć jeszcze osadzone w pracowitej normalności. Część z nas wpadała tam zaraz po basenie, na którym umawialiśmy się kto po kogo podjeżdża, kto pije piwo, kto kogo potem odwiezie. Dla pewnej grupy fanów i jazzu i klubu tylko choroba lub bardzo ważny służbowy wyjazd mógł być usprawiedliwieniem nieobecności w ten dzień. Zazwyczaj spotykałam się z kimś przy okazji, siadaliśmy wtedy w dużej sali, by słyszeć muzykę, ale móc rozmawiać nie przeszkadzając tym skupionym wyłącznie na koncercie. Gdy nie było koncertu, najbardziej lubiłam siadać w małej okrągłej części gdzie stali i siedzieli muzycy odpoczywający lub przygotowujący się do grania. Stamtąd także było widać kto znajomy wchodzi, do baru było blisko i tutaj biło „serce” klubu.



Klub kojarzy mi się też z „super śledziem” w pierwszym roku istnienia muzycznej Mekki, tańczyliśmy i cieszyli życiem bo impreza jakoś tak się sama nagle stała.... Rok później również na „śledzia”, wiedzona zeszlatorocznymi wspomnieniami zjawiałam się w klubie, gdzie smętni młodzi ludzie popijali piwko, leniwie słuchając muzyki i nikt nie kwapił się do skakania. Okazało się jednak, że gdy włączyliśmy „składanki Mariana”, które znają bywalcy festynów i festiwaלי, a ta muzyka powoduje szybsze krążenie krwi w każdym kto czuje rytm i radość życia, ponury nastrój rozwiął się natychmiast.



Rach - ciach podsuwano stoły i szaleństwo trwało do białego rana.

Kiedyś zaplątała się do JAZu jakaś szkoła tańca!?

Mój angielski kuzyn Jan ma również własną wizję klubu. Przylatywał specjalnie z Anglii na koncerty i festiwale, i za każdym razem wpadał w nieukrywany zachwyt, że w innym kraju istnieje miejsce, w którym rozpoznaje go tylu ludzi i że po typowym zwrocie „Hi Jan, how are you doing?” może prowadzić wiele interesujących dyskusji na różne tematy.

Nam wszystkim bardzo brakuje klubu. Jest w tym coś szalenie smutnego, że w naszym mieście nie ma miejsca do którego chce się pójść, bo jest tam zawsze sympatycznie, bo jest muzyka, ludzie, atmosfera Takie miejsce, że nie odczuwa się tęsknoty za Krakowem, Paryżem, że nawet fakt pewnego zapalenia spojówek od dymu tytoniowego jest wart spędzenia cotygodniowych kilku godzin na muzycznie - czarodziejskich podróżach...

Dzisiaj Mikusz-Oslisło, Jazzowa Asocjacja Zabrze.



„Za szybą” - pierwsza sala klubu. Tu można było czasami „w spokoju” pogadać. Ale bywało, że sala koncertowa nie mogła pomieścić wszystkich słuchaczy i wtedy wszyscy byli melomanami.

**Basia i Jacek
Stolarczykowie**



Koncerty których nie było. W apsydzie nad sceną Marian Oslisło

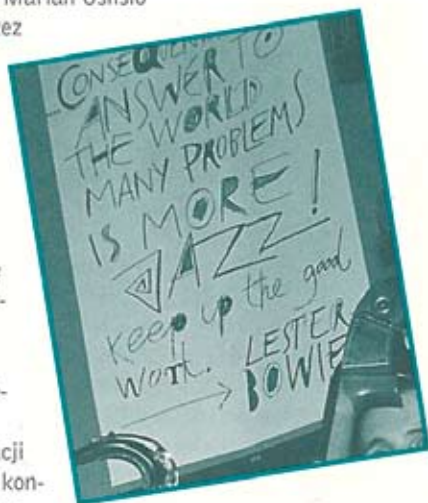
wywiesił swoje ulubione motto wypowiedziane kiedyś przez Lestera Bowie: „Na wszystkie światowe problemy jest jeden dobry sposób - więcej jazzu!”. Nie zawsze jednak jazzowa muza chroniła nas przed nieporozumieniami i problemami. Do historii klubu przeszło przerwanie jam session Chucka Mangione przez basistę zespołu jamowego, który zabrał Amerykanom swój instrument w szczytowym momencie koncertu. Podekscytowany do białości perkusista Arek Skolik wycierając spoconą tyśnię opowiadał nam jeszcze o tym jak Chuck przy bardzo szybkiej solówce poprosił go żeby przerwał grę gdyby było za szybko, ale Arek podjął wyzwanie i utrzymał tempo.

Tymczasem słynny trębacz rozkładał ręce z niedowierzaniem (wyraźnie podobało mu się w klubie) a z nas uchodziło powietrze. Bohaterem innej konfliktowej sytuacji był również wielki trębacz - Tomasz Stańko. Grał wtedy koncert w sali teatru w ramach wiosennego festiwalu. Przez półtorej godziny pan Tomasz stawiał dzielnie czoła warkotowi tyrystorów sterujących oświetleniem, który przyprawiał nas o szaleństwo. Nic w tym dziwnego, że miał po koncercie ochotę pograć w klubie w normalnych warunkach akustycznych. Ale ... jako że było już późno, nadgorliwy strażnik zamknął przejście z teatralnego holu do klubu i zaczął ciągnąć zdezeri-entowanego mistrza za rękaw ku bocznemu wyjściu. Nim zdołaliśmy oderwać strażnika od trębacza ten był już dotknięty do żywego i chociaż serdecznie zapraszaliśmy go do klubu drogą naokoło, zobaczyliśmy po kilku minutach jak charakterystyczny Stańkowy beret oddala się w kierunku przystanku TAXI. Jamujący zespół obejść się musiał smakiem.

Od dwóch lat w piątki jesteśmy w pracy wyspani a nasze swetry pachną proszkiem do prania. Tydzień podobny jest do tygodnia a różnorakie problemy kásają zewsząd naszą codzienność. Jednak My Bywalczy JAZ klubu żyjemy w przekonaniu o tymczasowości takiej sytuacji. Już niedługo coś znów musi się zdarzyć. Bo przecież najlepszy sposób na problemy to: „więcej jazzu”.

Adam Jasioneł

Tomasz Stańko na JAZ Festiwalu 2004 w katowickiej Hipnozie. Jego koncert inaugurował festiwal.





Asocjacja Jazzowa Zabrze
przygotowuje się do koncertu
plenerowego w Dzielnicy Domu
Kultury w Zabrzu-Kończycach -
od lewej stoją:
Jacek Śledźwski „Śledź”
Klaus Kuciera i Grzegorz Kuciera
od lewej siedzą:
Jurek Loska /Rada Dzielnicy Kończyce/
Krzysiu Kuciera
i Danuta Mikusz - Osłisło

Wojtek Tulaja i Adam Jasione, schowany
za Adamem Stasiu Przybyła
na scenie w Demexie (JAZ Festiwal '04)



Piotr Kaleta i Stasiu Przybyła



Już na koniec, żeby wam
..... narobić smaka na zaś
- na zapleczu JAZU
przygotowywane słynne
sznity z fetem



„Górnik JAZowy”- rzeźba
odkryta w Demexie, po
drobnych zmianach robiła
za znak festiwalu przez
czas jakiś.



X JAZfestiwal muzyki 2004 improvizowanej

Częstochowa • Gliwice • Katowice • Mikołów • Ruda Śląska • Świętochłowice • Zabrze

X edycja JAZ Festiwalu Muzyki Improvizowanej odbywała się w tym roku w siedmiu miastach Śląska. Tegoroczny festiwal organizowała Jazzowa Asocjacja Zabrze wspólnie z Górnośląskim Centrum Kultury w Katowicach. W ramach festiwalu prezentowaliśmy między innymi współczesną scenę muzyki improvizowanej z Północnej Nadrenii - Westfalii, we współpracy z Instytucją Kultury Ars Cameralis z Katowic w projekcie „Dni Kultury Północnej Nadrenii - Westfalii w Województwie Śląskim”. Zamieszczamy parę fotograficznych impresji z festiwalowych dni, głównie zabrzańskich - koncert plenerowy w Końcyczach, dwa koncerty, JAZzowy i multimedialny z „Demexu”, a na deser elektronika w sztolni „Królowa Luiza”.

More JAZz - keep up the good work !



Koncert plenerowy w Końcyczach w Dzielnicowym Domu Kultury - kolebka FESTIWALU!

W tym roku znowu nie łało, bo jak mówi François Villon „Pan Bóg kocha dobrych śpiewaków”.

Na scenie **RealTime Research** z Niemiec (w pierwszej odśtonie). Zespół pokazał się w Zabrze w trzech różnych projektach. Występ plenerowy był funkowo / elektroniczno / technowo / postrockowo / jazzowy!

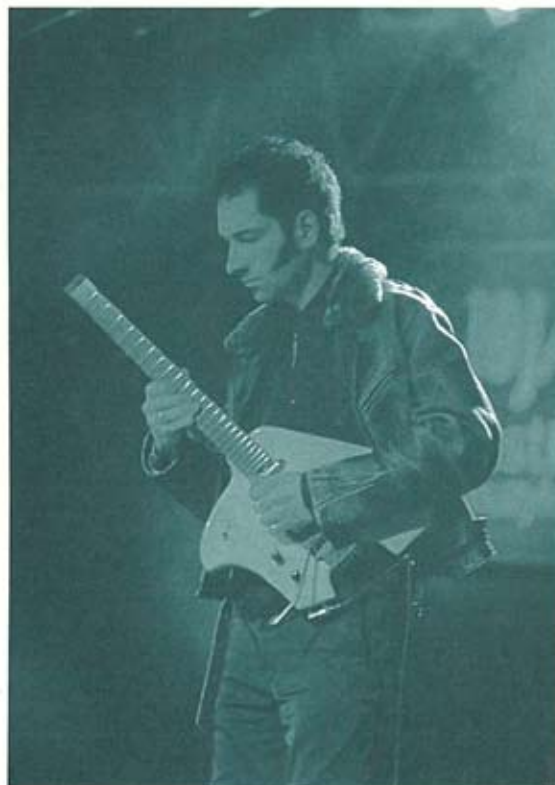


RealTime Research w Końcicach.

Matthias Mainz na trąbce
ćwierćtonowej.



RealTime Research:
Alexander Peterhaensel, Chris Dahlgren,
Boris Polonski, Matthias Mainz, Nils Tegen.



^ Aleksandre Wimmer, gitara.



Yves Weyh

< **Zakarya** - muzyka spod znaku nuklezmur music i Tzadic Records Johna Zorna. Grali na końcu koncertu, było już późno i zrobiło się chłodno. Muzyka była jednak gorąca i zawieszista, a zarazem pełna wirtuozerii.

^
^
^



AJEE - akustyczno / elektroniczny projekt perkusisty Jacka Kochana. Muzycy z Austrii i Polski: Andy Mandorff (g), Sorbee (dj), Jan Smoczyński (p), Ziuł Gralak (tp), Jacek Kochan (dr), Łukasz Poprawski (as).



Koncert w markowni Demexu - dzień jazzowy (najbardziej!)
- prezentacja artystów i muzyki z Północnej Nadrenii - Westfalii



Remmy Filipovitsch
i jego zespół, na perkusji
gościnnie Arek Skolik.
Remmy jest Litwinem ale
od lat mieszka w Essen
i aktywnie uczestniczy
w życiu muzycznym
Zagłębia Ruhry i Westfalii.

Lünning - to najbardziej
„klubowy” zespół z całej
prezentacji. Słuchaczom
bardzo się podobało, no
i śpiewała dziewczyna!





SSH - elektronika i jazz
 pięknie ze sobą połączone!
 Muzyka naowocześnie i prawdziwa.
 To był najjaśniejszy moment tego
 wieczoru. Bisowali i powiedzieli,
 że przyjadą znowu. Czekamy !!!



SSH:

Norbert Scholly - gitara, komputer
 Frank Schulte - instr. elektroniczne,
 gramofon, manipulacja dźwięku
 Thomas Hereber - trąbka, fortepian
 elektroniczny.



Demex - dzień multimedialny

Realtime Research:

DoublethinkTank - multimedia

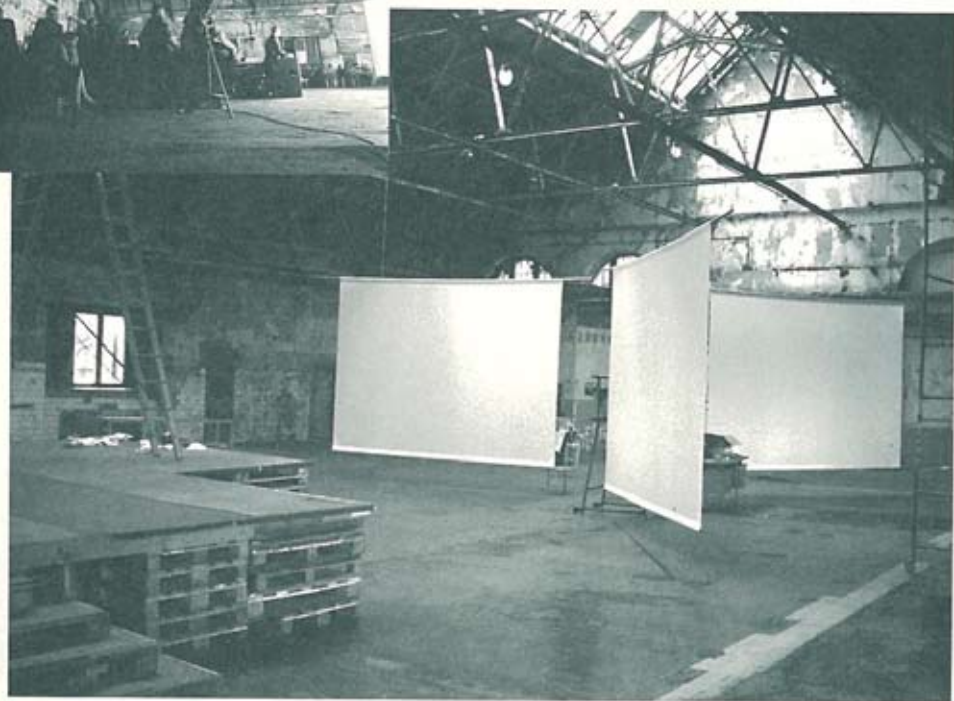
elektronika / interakcja

Artyści z Kolonii pokazali perfekcyjnie

przygotowany spektakl multimedialny.

Dźwięk i obraz w przestrzeni markowni

mieszał stare z nowym.



Sztolnia „Królowa Luiza”
Realtime Research meets
mik.musik.orgextra.!.
elektronika z Polską spotkała się
pod ziemią z muzyką eksperymentalną
z Niemiec, którą reprezentowali
Boris Polonski i Matthias Mainz.



Zamek czyli aulae... zabrzensis

Jest rok 2004, na terenie dawnej buty Donnersmarcków, z którą wiąże się tyle rodzimych, miejskich sentymentów powstaje wspaniałe błyszczące chromem i stalą centrum handlowe, niczym oaza Hermesa wśród Śląskich postindustrialnych krajobrazów. Całość inwestycji nawiązuje do dziejów Augusta Börsiga i jego dziewiętnastowiecznej działalności w Zabrze, w tym do legendy o zasadzeniu przez niego trzech Platanów. Czy jednak ziemia ta skrywa w sobie tylko i wyłącznie resztki, marne pamiątki po wieku pary i elektryczności? Dzisiaj patrząc na to miejsce nie dostrzeżemy nic ponadto co pozostawił po sobie czas rewolucji przemysłowej, nawet wzgórze, na którym onegdaj zbudowano rodową siedzibę, już nie istnieje. Czy jednak tak trudno w dymie martenowskich pieców dostrzec ledwie widoczną kurtynę mgły, która przez trzysta lat wznosząc się znad potoku okalającego wzgórze zamkowe, każdego ranka odślaniała oczom ludzkim kamienne mury?

W miejscowej legendzie budowniczym drewnianego kasztelu na wzgórzu był Szambor Dlubomil. Przybył on do Zabrza w 1577 roku jako dzierżawca tych dóbr. Ów Szambor słynął w okolicy ze swego okrucieństwa, szczególnie gustować miał w obcinaniu nosów swoim przeciwnikom i nieposłusznym poddanym. Swęj budowli poświęcił wiele uwagi i pracy, jednak ci, którzy później objęli we władanie dobra zabrzańskie zaniedbali budowlę Szambora. Kolejnym właścicielem Zabrza, który zdecydował się tu właśnie zamieszkać był Aleksander Bielski, potomek słynnego małopolskiego rodu Bielskich. Przybył on tu w 1642 roku i na miejscu zniszczonego drewnianego kasztelu wystawił kamienną budowlę. Ten krótki renesans budowli zamkowej nie trwał długo, po trzydziestu latach popadła ona w ruinę.

Do ożywienia kulturalnego dóbr zabrzańskich dochodzi w pierwszej połowie XVIII wieku za czasów hrabiego Johanna von Praschmy. Jego żoną była Anna Renata von Sobek, która po śmierci hrabiego Praschmy w 1731 roku po wtórnie wyszła za mąż za hrabiego Johanna Dunina von Skrzynow ze Spotawawola. Po śmierci wspomnianej Anny Renaty ożenił się on z Anną hrabiną Waksman Cześnikową z Jawornik. Złoty wiek jaki nastał wówczas dla zamku i jego mieszkańców był szeroko komentowany nawet w dalszych rejonach, dwór Duninów nazywano nawet, z niejakim przekąsem, „aulae zabrzensis“. Jedną z oznak doniosłości zmian dokonanych przez Duninów na zamku zabrzańskim była słynna na całym Górnym Śląsku dworska kapela.

Gaśnie już wówczas dominacja muzyki kościelnej, a w renesansową radość życia wkracza nowa forma muzyki świeckiej. Dawna polifoniczna forma płynąca falą melodii, jak rzeka nieprzerwanie od pierwszego dźwięku, aż do finału zostaje zastąpiona przez formę bardziej okresową, podzieloną na takty. Życie dworskie w Zabrze upływało wśród tych właśnie zmian, a kapela dworska była godnym uczniem swego czasu. Nadwornymi muzykami hrabiego byli wtedy Lorenz Jakubowski i Johann Kiera. Czy sami komponowali, nie wiemy, nie zachowały się żadne źródła dotyczące ich działalności twórczej a jedynie wzmianki, iż uświetniali swoją grą atmosferę dworu hrabiego. Prawdopodobnie tak jak wielcy ich czasów Johann Sebastian Bach, Antonio Vivaldi, Francois Couperin i wielu innych równie nobliwych dzisiaj, na swoją miarę oczywiście, wyznawali te same idee wewnętrznej spójności dzieła kameralnego, jednego z egzempliów ówczesnej kultury dworskiej - *Musica cubicularis*.

Piękno a zarazem niepowtarzalność takich utworów wypływała z wariacyjnych przeróbek i powtórzeń jednego i tego samego motywu melodycznego. Tak wystawne życie kosztowało hrabiego Dunina wiele. Aby nie zgaść tak pielęgnowany przez Duninów blask zabrzańskiego dworu musieli oni sprzedać już w 1748 roku, pokaźną część majątku (wsie Biskupice i Rudę) za sumę trzydziestu trzech tysięcy talarów. Pieniądże uzyskane w ten sposób pozwoliły utrzymać ten zdecydowanie nazbyt wysoki kurs w życiu dworskim aż do samego końca.

Jeszcze w rok po sprzedaży sprowadzono do Zabrza malarza Johanna Zipsera, który wykonał w komnatach zamkowych cykl fresków. Śmierć hrabiego Johanna Dunina kończy lata świetności „aulae zabrzensis“. Muzyka przestała rozbrzmiewać z zamkowego wzgórza, pozostał dzwon kościelny a w sto lat później huk młotów hutniczych rozbrzmiewał w tym samym miejscu już zupełnie inną frazą. Nieopodal, dzięki staraniom hrabiego Gwidona Henckla von Donnersmarck stanęło w 1900 roku słynne już wtedy Cassino, gdzie ponad osiemdziesiąt lat później rozbrzmiewać zaczęły dźwięki rodem z parnych ulic Nowego Orleanu i zasnutych tytoniowym dymem nowojorskich klubów. To grały współczesne „dworskie kapele“ już nie przywiązane do konkretnego miejsca, lecz własnego rytmu i uczucia.

Grzegorz Senderowicz i Jan Oslislo



To, co prawda nie dworska kapela z zabrzańskiego zamku,
ale **29th Street Saxophone Quartet** z Ameryki,
który wystąpił w Miejskim Ośrodku Kultury w Rudzie Śląskiej
na X JAZ Festiwalu.
Zapewniamy, że mogliby zagrać na każdym zamku.

wydawca:

Jazzowa Asocjacja Zabrze i M• Studio

wybór i opracowanie tekstów:

Grzegorz Kulik i Marian Oslislo

opracowanie graficzne / łamanie:

Marian Oslislo i Darek Piłszczek

autorzy zdjęć:

Basia Stolarczyk, Ania Patyk, Leszek Pelc, Piotr Muschalik,
Grzegorz Kulik, Marian Oslislo, Joker.

**Wydawcy dziękują Bogusławowi Makarowi
i jego firmie Digital Foto za pomoc przy realizacji wydawnictwa
>Był JAZ<**

Podziękowania składamy również:

Urzędowi Miejskiemu w Zabrzu

Urzędowi Marszałkowskiemu Województwa Śląskiego w Katowicach

Miejskiemu Ośrodkowi Kultury w Zabrzu

Przedsiębiorstwu Górniczemu DEMEX

Polpharmie S.A.

wszystkim ludziom wspomagającym nasze działania





ISBN 83-88427-27-X